ZIARNO PRAWDY

Czasopismo chrześcijańskie · maj 2023 · Nie na sprzedaż

Christian Aid Ministries

W TYM NUMERZE: Szukając życiowego celu · Chrystus w was · Niech cię inny chwali
Wzajemne relacje w społeczności · Okazja nie trwa wiecznie · Tomek poznaje ogień

Ziarno Prawdy

Wydawca:
Christian Aid Ministries
P.O. Box 360
Berlin, OH 44610 USA

Wydawane w Polsce przez:
Międzynarodowa Misja Anabaptystyczna
ul. Miłosza 8
05–300 Stara Niedziałka
redakcja@ziarnoprawdy.pl

Komitet rewizyjny:
Ernest Hochstetler | Johnny Miller
Clay Zimmerman | Fred Miller | Michael Jantzi

Redaktor naczelny:
Alvin Mast

Zastępca redaktora naczelnego:
James K. Nolt

Skład komputerowy:
Kristi Yoder | Irene Martin
Paweł Szczepanik

Korektorzy:
Jolanta Ławrynowicz | Szymon Matusiak

Zdjęcie na okładce:
Adobe Stock, Juneau, Alaska, USA

Czasopismo jest bezpłatne.
Dobrowolne ofiary można wpłacać na nasze konto:
Fundacja „Dziedzictwo"
ING Bank Śląski nr:
91 1050 1894 1000 0022 9084 2752

© 2023 Całość niniejszej publikacji ani żadna jej część nie może być reprodukowana bez pisemnej zgody Christian Aid Ministries.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
www.christianaidministries.org

ISBN: 978-1-63813-154-0

Spis Treści

Słowo od redakcji
Szukając życiowego celu ... 3

Nauczanie
Chrystus w was ... 5
Wzajemne relacje w społeczności (część A) ... 7
Duchowe cechy pastora (część pierwsza) ... 9

Dla rodziców
Rola rodziny w lokalnej społeczności ... 11
Mały płaszczyk ... 14

Część historyczna
Konstantyn ... 16
Sylas ... 18

Część praktyczna
Relacje między chrześcijańskim pracodawcą a pracownikiem ... 19

Dla młodzieży
Niech cię inny chwali ... 22
Daj mi tę górę ... 24
Okazja nie trwa wiecznie ... 25

Kącik dla dzieci
Pan Pazurek ... 27
Tomek poznaje ogień ... 28
Kuzyn Filip ... 29

Fragment książki
Pamięci Michaela (część piąta) ... 31

Poezja
Dopóki nieba baldachim ... 35

Ostatnia strona
Czy naprawdę Bóg powiedział? ... 36

SŁOWO OD REDAKCJI

Stawiam PANA zawsze przed oczami; skoro on jest po mojej prawicy, nie zachwieję się. Psalm 16,8

Szukając życiowego celu

—Alvin Mast

Brakującym elementem w życiu wielu ludzi jest cel. Mogą to być ludzie silni i młodzi, ale mimo to niespełnieni. Cel i spełnienie idą ręka w rękę. Osoba bez celu nie będzie spełniona.

Ogólnie rzecz biorąc, życie osób nie szukających celu jest nudne i pozbawione sensu. Żyją od jednej chwili ekscytacji do drugiej, nigdy nie znajdując spełnienia. Jeśli mają do dyspozycji wystarczająco dużo pieniędzy, żeby stale zaspokajać pożądliwości ciała, to w końcu stanie się to dla nich monotonne. Światowe życie jest nużące. Jedni popełniają samobójstwo w młodym wieku, a inni dożywają starości w bezsensownej bańce rozczarowania.

Brak celu powoduje również brak motywacji. A przecież pilna praca jej wymaga. Niektórzy pracują od niechcenia, żeby tylko móc zarobić na spełnienie doczesnych pragnień. Inni pracują zaledwie tyle, żeby nie głodować. Choć ubóstwo jest efektem wielu czynników, to brak motywacji może prowadzić do coraz większej biedy.

Znajdujemy cel w wielbieniu Boga pośród zepsutego narodu

Potężne przesłanie Piotra w 2 rozdziale Dziejów Apostolskich wzywa słuchaczy do nawrócenia i przyjęcia chrztu. Przeczytajmy werset 40: „W wielu też innych słowach dawał świadectwo i napominał ich: Ratujcie się od tego przewrotnego pokolenia".

„A nie dostosowujcie się do tego świata (…) myślcie o sobie skromnie" (Rz 12,2-3). Pycha przeciwstawia się zamierzeniu Bożemu. Przekonanie, że możemy sami siebie zbawić przez dobre uczynki albo że niektórzy ludzie nie są warci, żeby z nimi rozmawiać, sprawia, że okazujemy się nieużyteczni w rękach Boga. Wprawdzie nie przyznajemy się do tego, ale czasem myślimy o sobie: „Tak słodko pachnąca różna jak ja nie powinna przebywać wśród cierni". Pamiętajcie, że Słowo stało się ciałem i żyło właśnie wśród cierni.

Potrzebujemy siebie nawzajem, żeby utrzymywać społeczną równowagę. Nabieramy ogłady dzięki przebywaniu wśród innych. Bez otoczenia ludzi stajemy się socjopatami pozbawionymi manier i naturalnych uczuć. Kiedy powinniśmy być delikatni, jesteśmy szorstcy. Jak moglibyśmy dawać, gdyby nie było komu dać? Jak moglibyśmy nauczyć się dziękować, gdyby nie było komu dziękować?

W Stanach Zjednoczonych mamy huragany i tornada. Za każdym razem, kiedy prognozuje się burzę, a tym bardziej huragan, władze wzywają

mieszkańców do opuszczenia swoich domów i wejścia do bezpiecznej kryjówki. Prawie za każdym razem ludzie odmawiają. Albo wierzą, że tym razem nie będzie tak źle, jak przewidują meteorolodzy, albo że jakoś dadzą sobie radę, bo są wystarczająco silni. Hasło władz brzmi w takich przypadkach: „ratujcie się".

Apostoł Piotr mówi po prostu, żebyśmy postępowali według Bożego powołania. Paweł dodaje: „Wyjdźcie spomiędzy nich (…) mówi Pan" (2 Kor 6,17). Nawrócenie jest decyzją, a ratowanie siebie jest działaniem na podstawie tego, co Bóg uczynił dla was dzięki skończonemu dziełu Chrystusa. Dopóki się nie dowiesz, kim jesteś i nie podejmiesz decyzji, żeby się ratować, dopóty będziesz należał do „tego złego i przewrotnego pokolenia", o którym pisze Paweł w Liście do Filipian 2,15. Będziesz chodził z miejsca na miejsce, ciągle zmieniał decyzje i działał bez poczucia kierunku. „Ratujcie się od tego przewrotnego pokolenia" to hasło podsumowujące największy cel w życiu: służbę w Ciele Chrystusa. Usługuj stosownie do własnych możliwości, a odnajdziesz swój życiowy cel.

Musimy podjąć działanie. „Ratowanie się" w obliczu burzy ma wielki sens, ale jest jeszcze ważniejsze w kontekście naszego zbawienia. Nie wolno nam zachowywać neutralności. Parkowanie pojazdu na jałowym biegu jest głupotą. Jeśli zostawimy go na stromym zboczu, zawsze zjedzie w dół. Jeśli nie postępujemy zgodnie z napomnieniem Piotra, to jesteśmy jak pojazd stojący na jałowym biegu.

Ewangelia Mateusza 6,33 dodaje: „Ale szukajcie najpierw królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a to wszystko będzie wam dodane".

Szukać Królestwa Bożego to znaczy odkrywać w naszym życiu bogactwa pochodzące od Boga oraz Jego dobroć, cierpliwość i wyrozumiałość. Szukając Królestwa Bożego, odkrywamy również chwałę Jego dziedzictwa wśród świętych. W Jezusie Chrystusie życie nabiera nowego sensu. Znajdujemy cel w wielbieniu Boga pośród zepsutego narodu, jednocześnie oddając siebie w służbie dla innych we właściwy sposób. Kiedy się na tym skoncentrujemy, wówczas nasze decyzje będą kształtowane przez sens i cel kierujący naszym życiem. Egocentryzm wpływa na każdy jego aspekt.

Taki cel sprawia, że warto żyć. Zapewnia nam przystań odpoczynku (Mt 11,28-30), jakiego ten świat nie zna. To jest ta strona obłoku, na którą świat jest ślepy: to, co dla nas jest jasnością, dla nich jest ciemnością.

Ewangelia według Marka 5,1-20 relacjonuje historię człowieka uwolnionego od demonów. Po tym, jak został uwolniony, poprosił Jezusa, żeby mógł z Nim pozostać. Pan odpowiedział mu, żeby wrócił do swoich znajomych i opowiedział im, jak wielkie rzeczy On dla niego uczynił. Ten człowiek znalazł cel dzięki posłuszeństwu temu nakazowi i „zaczął w Dekapolu opowiadać, jak wielkie rzeczy Jezus mu uczynił. I wszyscy się dziwili".

Dopóki wpatrujemy się we własne problemy, dopóty będziemy doświadczać zastoju. Przyglądanie się swoim smutkom, problemom zdrowotnym i rozczarowaniom prowadzi do depresji. Kiedy stajemy się chrześcijanami, wtedy patrzymy na Chrystusa

Szukać Królestwa Bożego to znaczy odkrywać w naszym życiu bogactwa pochodzące od Boga

i otaczających nas ludzi. Znajdujemy cel w sprawach, które widzimy duchowo, zachęcając chrześcijan i opowiadając dobrą nowinę grzesznikom. Nie jesteśmy znudzeni ani zniechęceni, ale przekonani, że kroczymy drogą do wiecznego domu, gdzie ujrzymy naszego Zbawiciela. Chrześcijańskie życie nie jest kieratem, lecz pielgrzymką; spoglądamy w górę i widzimy rzeczy takimi, jakie są w świetle Boga i wieczności. To, co zwykłe, staje się fascynujące, a trudności łatwiej pokonać. Życie jest ekscytujące: Bóg jest z nami!

Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

NAUCZANIE

Bądźcie między sobą jednomyślni. Nie miejcie o sobie wysokiego mniemania, ale się ku niskim skłaniajcie. Nie uważajcie samych siebie za mądrych. List do Rzymian 12,6

Chrystus w WAS

—Isaac D. Martin

„Którym Bóg zechciał oznajmić, jakie jest wśród pogan bogactwo chwały tej tajemnicy, którą jest Chrystus w was, nadzieja chwały" (Kol 1,27). Jezus w swojej modlitwie do Ojca powiedział: „Ja w nich, a ty we mnie, aby byli doskonali w jedności". A Paweł modlił się za Efezjan „Aby Chrystus przez wiarę mieszkał w [ich] sercach" (Ef 3,17).

Chrystus w osobie wierzącej to podstawowa prawda, którą należy zrozumieć. Kiedy Jezus jest w naszych sercach, wówczas kontroluje nas i nasze zachowanie. Grzesząc, nie jesteśmy Mu poddani, ponieważ On nie jest sługą grzechu. Zapłatą za grzech jest śmierć, a darem Boga jest życie wieczne. Rozdziały 6 i 8 Listu do Rzymian przedstawiają jasne nauczanie o poddaniu naszych członków Bogu jako narzędzi sprawiedliwości. Członki chrześcijanina – ręce, stopy, mózg, język, oczy, uszy i tak dalej – są poddane Bogu i przez Niego kontrolowane. W niniejszym artykule zastanowimy się, co to znaczy mieć w sobie życie Chrystusa.

Życie Chrystusa w nas

Gdy Jezus wchodzi do czyjegoś serca, czyni to z miłością. Jej cechy są opisane w 13 rozdziale 1 Listu do Koryntian. Szczególnie wersety 4-7 pokazują, jaka jest miłość, a jaka ona nie jest. Miłość jest cierpliwa i życzliwa. Ludzie zazwyczaj nie są tacy. Kiedy cierpimy, chcemy powiadomić o tym innych, a nawet próbujemy uprzykrzyć życie tym, którzy się o nas troszczą. Jeśli Jezus kontroluje nasze życie, to jesteśmy im wdzięczni za wiele rzeczy i okazujemy miłość Chrystusową.

Miłość nie zazdrości. Zazdrość powoduje, że ludzie plotkują o innych. Miłość Chrystusowa jest pokorna i zachowuje nas od wychodzenia przed szereg, chlubienia się swymi możliwościami lub popisywania się. Miłość nie jest samolubna czy egocentryczna. Sprawia, że z przyjemnością robimy to, czego się od nas oczekuje i niełatwo nas sprowokować. Miłość w Duchu Świętym wpływa na nasz sposób myślenia i sprawia, że dobrze myślimy o innych. Słysząc negatywną opinię o kimś, możemy nawet stwierdzić: „Nie wierzę w to" – nie dlatego, że nie może to być prawda, ale ponieważ plotka często jest naznaczona zawiścią i nienawiścią. Ukoronowaniem tekstu Pawła o miłości jest stwierdzenie: „Miłość nigdy nie zawodzi!".

Czytając List do Kolosan 3,12-17, odkryjecie, że chrześcijanie są znani z łagodnego usposobienia, uprzejmości,

Miłość działająca w ich sercach jest jedynym sposobem na wzrost i zbudowanie w Kościele.

pokory, cierpliwości i przebaczania. Są znani dzięki bogactwu i mocy Słowa Bożego w ich życiu. Boża miłość jaśnieje we wszystkim, co robią.

W Liście do Filipian 3,3-14 czytamy, że chrześcijanie są znani z pokory. Bardziej cenią innych niż siebie samych i szukają wzajemnego zrozumienia zamiast rozwijać niezależność myślenia. Są wolni od szemrania i niekończących się dysput, ponieważ Bóg działa w ich sercach. Ich charakter sprawia, że są światłością świata.

List do Efezjan 4,1-16 podaje praktyczne nauczanie na temat charakteru ludzi mających w sobie Chrystusa. Pracują oni pokornie i skromnie na rzecz jedności. Rozumieją, że celem Kościoła jest wzajemna pomoc na drodze do doskonałości, co wymaga przejawiania wzajemnej uległości. Miłość działająca w ich sercach jest jedynym sposobem na wzrost i zbudowanie w Kościele. Chrześcijanie wiedzą, jaka jest ich motywacja. Jeśli nie jest nią miłość Chrystusowa, to Duch Święty ich przekona o grzechu i będą pokutować. Chrześcijanie mogą upadać, idąc za cielesną naturą, która prowadzi do grzechu. Ale Bóg nie zostawia nas w stanie grzechu bez napominania, żebyśmy mogli okazywać skruchę i zmieniać się na lepsze.

Chrystus w nas sprawia, że chrześcijańskie życie jest bardzo praktyczne. W Liście do Rzymian 15,1-7 czytamy, że chrześcijanie nie żyją po to, żeby szukać tego, co im się podoba. Jezus nie przyszedł w tym celu, a kiedy jest w naszych sercach, to również nie możemy już żyć dla siebie samych. Samolubne życie sprawia, że żyjemy w tak trudnych czasach (zob. 2 Tm 3,1-7). Miłość własna sprawia, że wielu chrześcijan i wiele kościołów upada.

W jaki sposób możemy jako ludzie uwielbiać Boga jednomyślnie i jednym głosem? Dla chrześcijan mających Chrystusa w sercu jest to możliwe. Czynimy to, przyjmując jedni drugich tak, jak On przyjął nas. Jezus przyjął nas takich, jakimi jesteśmy, kocha nas i pracuje nad nami. Oczyszczenie Jego krwią zawsze jest skuteczne, jeśli chodzimy w światłości, ale jeśli odmawiamy miłowania tych, którzy nie myślą tak jak my, to mamy problem w relacji z Bogiem.

W Jezusie mamy pełnię Bożą, o ile pozostajemy wierni Słowu . . .

Życie bez Chrystusa

Życie w oddzieleniu od Boga jest opisane w Liście do Galacjan 5,19-21. W wersecie 19 w czterech słowach są wymienione wszelkie rodzaje zmysłowości i niemoralności. W wersecie 20 czytamy o nienawiści i kłótniach. Tak się może dziać nawet wśród ludzi nazywających siebie chrześcijanami. Zazdrość i złośliwość również można znaleźć w niektórych miejscowych kościołach. Ale takie rzeczy nie mogą się dziać w sercach zamieszkałych przez Chrystusa. A co z gniewem, walkami, podziałami, zawiścią, hulaszczym życiem i tak dalej? Jeśli ulegamy pokusie i grzeszymy, to musimy pokutować, albo Chrystus nas opuści. On nie ma udziału w żadnym grzechu!

Chrześcijanie są kuszeni, żeby plotkować – jedni bardziej, inni mniej. Plotkarstwo jest jednym z grzechów, których Bóg nienawidzi i my również powinniśmy tak czynić. Jeśli ulegniemy takiej pokusie, będzie to znaczyć, że nie prowadzimy życia Chrystusowego i zasmucamy Boga. Przeczytajcie List do Kolosan 2,4-12. Szatan używa wszelkich dostępnych środków, żeby pozbawić nas wiary w Boga. Używa filozofii – ludzkich idei poświęconych czemukolwiek. Używa podstępu – ludzi, którzy wymyślają plotki brzmiące bardzo prawdziwie. Używa podstaw rządzących funkcjonowaniem tego świata – ludzkich pragnień, które wydają się prawdziwe, ponieważ są naturalne. W Jezusie mamy pełnię Bożą, o ile pozostajemy wierni Słowu i nie pozwalamy sobie na chwiejność polegającą na słuchaniu ludzi bezbożnych.

W Liście do Filipian 3,18 Paweł mówi o wrogach krzyża. Wielu religijnych ludzi nie ma pojęcia o umieraniu dla siebie samego i powadze grzechu. Thomas Kelly w swej pieśni o Krzyżu napisał: „Kto grzech lekceważy / Nie znając powagi zła / Ten może zauważy / Że zbliża się do dna".

Paweł napisał również do Efezjan, żeby nie chodzili jak poganie w próżności umysłu z przyćmionym rozumem (4,17-31). Ci ludzie byli pogrążeni w niewiedzy, ślepocie, światowych emocjach, kierowała nimi pożądliwość, nieczystość i chciwość. To jest opis stanu oddzielenia od Boga.

„Chrystus w was" jest naszą jedyną nadzieją wejścia do nieba. „Gdy się Chrystus, nasze życie, ukaże, wtedy i wy razem z nim ukażecie się w chwale" (Kol 3,4).

Zaczerpnięto z *The Christian Contender*, kwiecień 2021
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Wzajemne relacje w społeczności

—Isaac D. Martin

Część A

„Ale teraz idę do ciebie i mówię to na świecie, aby mieli w sobie moją radość w pełni. Ja dałem im twoje słowo, a świat ich znienawidził, bo nie są ze świata, jak i ja nie jestem ze świata. Nie proszę, abyś zabrał ich ze świata, ale abyś zachował ich od złego.

Nie są ze świata, jak i ja nie jestem ze świata. Uświęć ich w twojej prawdzie. Twoje słowo jest prawdą. Jak ty posłałeś mnie na świat, tak i ja posłałem ich na świat" (J 17,13-18).

Kilka rzeczy w tym fragmencie od razu przykuwa uwagę. Po pierwsze, świat nienawidzi chrześcijanina. Poza tym istnieje między światem i chrześcijaninem oczywiste oddzielenie. Pośród tego napięcia Bóg daje mu jednak radość. Wywołuje ona jeszcze większą wrogość ze strony świata, który nie pojmuje, jak chrześcijanin może być taki szczęśliwy, mając cały świat przeciwko sobie. Takie napięcie istnieje tak długo, jak długo chrześcijanin pozostaje w Winnym Krzewie, czyli w Jezusie Chrystusie.

A. Podstawowe zasady

1. Oddzielony i odrzucony

Dwukrotnie w powyższym fragmencie Jezus powiedział swoim uczniom: „Nie jesteście ze świata". Bóg spowodował ten podział w momencie Upadku człowieka, mówiąc do węża: „wprowadzę nieprzyjaźń między tobą a kobietą, między twoim potomstwem a jej potomstwem" (Rdz 3,15). Ponieważ Bóg spowodował tę nieprzyjaźń, będzie ona trwać aż do przyjścia Jezusa.

Ta wrogość jest podtrzymywana częściowo ze względu na głoszenie przez chrześcijanina ewangelii, czyli dobrej nowiny. Często myślimy o tym jako o „zdobywaniu dusz" dla Jezusa. W tym określeniu nie ma nic złego, choć w gruncie rzeczy nie zdobywamy dusz. Jesteśmy odpowiedzialni za przekazywanie ludziom prawdy, ale nie jesteśmy w stanie zmienić serca drugiego człowieka. To Bóg działa w sercach ludzi i zdobywa ich dla siebie.

Ludzie, których spotykamy, nie zdają sobie z tego sprawy. Przyjmując lub odrzucając Ducha działającego w ich sercach, mają tendencję do osobistego akceptowania lub odrzucania nas samych. Mogą nas ignorować i uważać za niezrównoważonych. Mogą stwierdzić, że jesteśmy niebezpieczni i trzeba się nam agresywnie sprzeciwiać. Mogą testować prawdziwość naszego chrześcijaństwa, prowokując nas do gniewu. Każda z tych ludzkich reakcji sprawia, że nasze ciało się wzdryga.

Prawdopodobnie jedną z największych pokus, z jakimi się spotykamy jako chrześcijanie, jest próba unikania odrzucenia ze strony świata. Chcielibyśmy, żeby sąsiedzi dobrze o nas myśleli. Żeby szanowali nas ludzie, z którymi robimy interesy. Nie chcemy niepokoić innych prawdą Ewangelii. Takie ciche podejście może się nam wydawać szlachetne, ale zwykle jest po prostu cielesne. Nie dlatego, że powinniśmy celowo zrażać sobie ludzi, ale ponieważ Pan chce pukać do drzwi ich serc bez względu na to, czy im się to podoba, czy nie.

2. Oddzieleni, żeby służyć

Jako chrześcijanie poprzez nowe narodzenie stajemy się obywatelami Królestwa niebios. Jesteśmy ambasadorami Chrystusa w obcym kraju. W pewnym sensie nakłada to na nas ograniczenia. Trzymamy się pewnych nakazów i zakazów, o których świat nawet by nie pomyślał. Jednak łatwo zapominamy o czymś innym. Jako oddzielony lud mamy więcej okazji do działania, ponieważ samo oddzielenie sprawia, że jesteśmy uniwersalni. Zostajemy uwolnieni od narodowej dumy, planów politycznych, światowych ideologii, mogąc skutecznie iść na cały świat i głosić ewangelię wszelkiemu stworzeniu.

To nie pojawia się w naturalny sposób. Jesteśmy podatni na wpływy w rodzinie i w społecznościach. Z natury jesteśmy patriotami. Jeżymy się, kiedy ktoś mówi pogardliwie o naszym kraju czy miejscowości. Jako chrześcijanie powinniśmy się wznosić ponad to wszystko. Świat jest wszędzie taki sam. W Ameryce Północnej, Europie, Azji, Afryce czy Ameryce Łacińskiej kultura budowana przez ludzi jest bezbożna. Nienawiść, patriotyzm, wzajemna wrogość i bigoteria są wszędzie. Dlatego wszędzie jest potrzebna ewangelia, a nasze oddanie jej głoszeniu sprawia, że dobra nowina jest uniwersalna.

Chrześcijanie niepotrzebnie się borykają z praktycznym okazywaniem przynależności do oddzielonego Królestwa i jednoczesnym wychodzeniem naprzeciw potrzebom bliźnich. Zastanawiają się, jak można jednocześnie być obywatelem tak innego i lepszego królestwa: „rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym" (1 P 2,9) – a jednocześnie skutecznie usługiwać ziemskiemu otoczeniu. Co możemy dać komukolwiek, skoro jesteśmy oddzieleni od społeczeństwa? Jezus był „oddzielony od grzeszników" (Hbr 7,26), a mimo to służył otaczającym go grzesznikom. O niektórych Jego uczniach mówiono, że „przewrócili świat do góry nogami" (Dz 17,6). Właśnie w ten sposób najlepiej pomagali ludziom.

3. Oddzieleni jako ambasadorowie

„Tak więc w miejsce Chrystusa sprawujemy poselstwo, tak jakby Bóg upominał was przez nas. W miejsce Chrystusa prosimy: Pojednajcie się z Bogiem" (2 Kor 5,20). Co to znaczy, że jesteśmy ambasadorami?

Ambasador reprezentuje kraj, którego jest obywatelem. Nie może być obywatelem państwa, w którym aktualnie przebywa. Nie może posiadać miejscowych praw obywatelskich jak głosowanie w wyborach czy możliwość objęcia urzędu państwowego. Ambasador, który zostaje zdrajcą i kolaboruje z miejscowym rządem, jest hańbą dla swoich rodaków. Podobnie jak chrześcijanin mieszający się do polityki, choć przecież występuje w imieniu Chrystusa.

Misją ambasadora jest pojednanie. Stara się zaskarbić sympatię miejscowych obywateli dla własnego kraju, który reprezentuje. To samo czynił Chrystus, przebywając na ziemi. Okazywał ludziom Bożą dobroć i łagodność. Dzisiaj misją chrześcijanina jest uświadamianie wrogom Boga, że są w błędzie, i radowanie się, kiedy zaczynają Go kochać i służyć Jemu zamiast sobie.

Aby to osiągnąć, ukazujemy naukę Bożą własnym życiem, żeby sąsiedzi mogli ją zobaczyć w praktyce. Jeśli w naszych rodzinach panuje szczęście i harmonia, oni to widzą. Kiedy wobec bezbożników przejawia się w nas owoc Ducha, wówczas On może obudzić w nich pragnienie posiadania tego samego pokoju i radości.

Oczywiście nie próbujemy zrobić na nich wrażenia naszym świętym życiem. Raczej w naturalny sposób ukazujemy im naszą żywą relację z Bogiem. Jego błogosławieństwo i chwała w naszym życiu sprawia, że jest ona pociągająca dla postronnych.

Istnieje jednak pewna zasadnicza różnica między ambasadorem a chrześcijaninem. Ambasador próbuje utrwalać pokój między reprezentowanym przez siebie narodem a krajem, w którym służy. Ale nie zachęca miejscowych obywateli, żeby uciekali do jego ojczyzny. Jako chrześcijanie postępujemy przeciwnie. Narody tego świata zawsze będą wrogo nastawione do królestwa Chrystusa. Chcemy pomagać ich obywatelom, żeby weszli do nowego królestwa. Wzywamy ich, żeby poddali się Bogu zamiast szatanowi. Nie możemy tego robić drogą negocjacji między obydwoma królestwami, lecz utrzymujemy stan oddzielenia.

4. Prawdziwie oddzieleni

W przypadku chrześcijan możliwe jest całkowicie sztuczne oddzielenie od świata. Polega ono na wytworzeniu odrębnej kultury. Taki rodzaj oddzielenia uprawiali faryzeusze. Służyło ono ich celom, ale nie Bogu i Jego sprawie. Jezus nie karcił ich za oddzielenie, tylko za światowość. Byli tylko ludźmi – nienawróconymi i przekonanymi o własnej sprawiedliwości. Ich oddzielenie nie było potrzebne nikomu oprócz nich samych. Było samolubne, egocentryczne i służyło wyłącznie podtrzymywaniu pewnego systemu religijnego.

Zbawienne oddzielenie od świata jest dziełem Ducha Bożego. Poddani Mu mężczyźni i kobiety mają całkowicie inne motywacje niż świat. Zaznacza się to w tym, co robią, co mówią, jak myślą i jak wyglądają. „To, co stare, przeminęło, oto wszystko stało się nowe" (2 Kor 5,17).

Chrześcijanin jest z definicji oddzielony. Pożądliwości i cielesne pragnienia nim nie powodują. Jego poglądy na bogactwo, prestiż, sławę i poczucie akceptacji są diametralnie różne od tego, jak postrzegają to wszystko nieodrodzeni ludzie. Jego pokorne zachowanie świadczy o tym, że jest oddzielony od świata.

Jego wyróżniający się charakter wzbudza zaciekawienie wielu postronnych. Oczywiście niektórzy przez jakiś czas podchodzą do niego podejrzliwie, ale z czasem zaczynają mu ufać i zastanawiają się, dlaczego jest tak bardzo inny. Dzieje się tak zgodnie z Bożym planem, i błogosławiony jest człowiek, który jest gotowy udzielić biblijnych odpowiedzi na zadawane pytania.

Zaczerpnięto z *Relationships that Bless*
Rod and Staff Publishers
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Duchowe cechy pastora

Część pierwsza

—Howard Bean

Relacja z Bogiem

Wiele kryteriów biblijnych związanych z ordynacją to jest norma dla wszystkich wierzących w całym kościele. Na przykład, wszyscy chrześcijanie powinni być *cierpliwi, święci i nie zazdrościć*. Ale ordynowany sługa Boży powinien być szczególnie wzorem tych cnót, a poza tym zdolny do nauczania, nie być nowicjuszem i być gościnnym.

W listach duszpasterskich są trzy fragmenty zawierające szczegółową listę wymagań dla ordynowanych: 1 List do Tymoteusza 3,1-13; 2 List do Tymoteusza 2,24-26 i List do Tytusa 1,5-9. W niniejszym artykule nie będę rozgraniczał kryteriów obowiązujących kandydatów na biskupa i kandydatów na diakona. Pierwszych siedem punktów pochodzi z 1 Listu do Tymoteusza.

1. *Autentyczna wiara.* Dobry sługa Jezusa Chrystusa musi być narodzonym na nowo chrześcijaninem (w przeciwieństwie do Menno Simonsa, który został chrześcijaninem wiele lat po swoim wyświęceniu na księdza). Werset wskazuje, że ordynowany musi umieć „zachowywać tajemnicę wiary w czystym sumieniu". Autentyczna wiara w Jezusa jako Zbawiciela i Pana jest podstawą. On sam musi być człowiekiem duchowym, prowadzącym innych, żeby duchowo wzrastali. Jak czytamy w 2 Liście do Tymoteusza 2,6: „Rolnik, który pracuje, jako pierwszy powinien korzystać z plonów". Jako prawdziwy chrześcijanin, pastor powinien być pełen Ducha Świętego i pielęgnować Jego owoc. Musi nauczać zdrowej doktryny. Paweł napisał do Tymoteusza: „Pilnuj samego siebie i nauki, trwaj w tych rzeczach, bo to czyniąc, i samego siebie zbawisz, i tych, którzy cię słuchają" (1 Tm 4,16). Nie wystarczy elokwencja, dobre relacje z ludźmi, zręczne cytowanie Pisma Świętego i umiejętności krasomówcze. To wszystko są zalety, ale zdecydowanie nie wystarczą, jeśli poglądy kandydata nie są mocno zakorzenione w Słowie Bożym. Pastor nie może prowadzić kogokolwiek ku światłości, jeśli sam pozostaje w ciemności.
2. *Nienaganny* (werset 2). Życie kandydata na pastora nie może dawać pożywki do oskarżeń, ale ma być nienaganne. Ideą stojącą za oryginalnym słowem użytym tutaj jest to, żeby *nie można się było do niczego przyczepić*. Owszem, może być oskarżany – nawet samemu Chrystusowi zarzucano pijaństwo – ale nie powinny to być zarzuty uzasadnione. Pastor może głosić lepsze kazania swoim postępowaniem niż ustami.
3. *Trzeźwy* (werset 2). Istnieją różne odcienie znaczeniowe słowa „trzeźwy": np. szczery, rozsądny,

opanowany. Usługujący powinien być oddany ewangelii – jego centrum zainteresowania ma stanowić ewangelia – nie sport, polityka, biznes, podróże czy komputery. Wie, co to jest poważne podejście do życia. Nie poniża służby przez niepoważne zachowanie i nie powinien być postrzegany jak artysta estradowy. Jest kaznodzieją, a nie aktorem.

4. *Przyzwoity* (werset 2). To znaczy, że jego życie jest porządne i dlatego cieszy się szacunkiem. W greckim oryginale to jest to samo słowo co „porządny ubiór" – czyli coś odpowiedniego, właściwego i przyzwoitego. Powinien wieść życie na wzór Chrystusa.

5. *Nieoddający się piciu wina* (werset 3). List do Efezjan 5,18 mówi: „Bądźcie napełnieni Duchem". Życie pastora powinno się charakteryzować umiarkowaniem i wstrzemięźliwością.

6. *Cierpliwy* (werset 3). To słowo niesie z sobą ideę łagodności, taktowności i dostępności. Cierpliwy kaznodzieja umie słuchać krytyki. Być może najważniejszą podróżą w jego służbie jest pójście drugą milę. Cierpliwością można przekonać człowieka do prawdy – nie można jednocześnie antagonizować i tłumaczyć.

7. *Niedwulicowy* (werset 8). To jest interesująco odmalowany obraz – człowiek o dwóch licach, czyli twarzach. Jedną pokazuje w kościele a inną w domu; albo jedną podczas rozmowy z jednym członkiem kościoła a zupełnie inną w rozmowie z drugim. Pojedyncza osoba wypowiada w ciągu dnia przeciętnie tyle słów, ile można zapisać na czterdziestu stronach. Niech każda z nich będzie autentyczna. Obydwaj członkowie kościoła powinni móc polegać na słowach ordynowanego brata. Bez szczerości w mówieniu trudno będzie o wzajemne relacje i zaufanie.
   Kolejne pięć punktów pochodzi z pierwszego rozdziału Listu do Tytusa.

8. *Niesamowolny* (werset 7). To znaczy, że pastor jest zdolny do współpracy i poddania się innym. Taka zdolność jest ważna w zespole przywódczym. Kandydat nie powinien być apodyktyczny i arogancki, lecz umieć przyjmować rady od innych.Starotestamentowy przywódca Saul okazał samowolę w stosunku do Amalekitów (1 Sm 15). Okazał Bogu jedynie częściowe posłuszeństwo, postępując po swojemu zamiast po Bożemu. Skonfrontowany przez Saula, próbował się bronić i usprawiedliwiać. Potem obwinił lud. Samuel mu powiedział: „Bunt bowiem jest jak grzech czarów, a upór jest jak nieprawość i bałwochwalstwo. Ponieważ odrzuciłeś słowo PANA, on także odrzucił cię jako króla" (1 Sm 15,23).

9. *Nieskory do gniewu* (werset 7). Pastor nie może mieć gwałtownego charakteru. Jak mógłby zarządzać innymi, jeśli nie potrafi zapanować nad sobą? Kaznodzieje, którzy szybko płoną gniewem, równie szybko gasną. Wszyscy chrześcijanie, a szczególnie ordynowani, powinni być „nieskorzy do mówienia i nieskorzy do gniewu" (Jk 1,19). Jeśli mają do rozwiązania jakiś problem, niech pamiętają, że gwałtowne słowa nigdy nie prowadzą do spokojnej oceny sytuacji.

10. *Sprawiedliwy* (werset 8). Pastor powinien być uczciwy wobec innych i prawy. Członkowie zboru szybko wyczują, gdy będzie faworyzował znajomych albo członków rodziny. Musi być szczególnie na to wyczulony, gdy próbuje doprowadzić do pojednania zwaśnionych stron.

11. *Święty* (werset 8). Wyraz *świętość* oznacza oddzielenie od grzechu. Kandydat do służby musi być oddzielony od grzechu, zanim będzie oddzielony do służby. Sługa Boży nie może być sługą grzechu. Ktoś zauważył, że nie ma nic bardziej smutnego niż błyskotliwy umysł połączony z podłością. Świętość oznacza również, że wszelki grzech jest zakryty krwią Chrystusa. Czystość serca skutkuje mocą w życiu.

12. *Trzymający się wiernego słowa* (werset 9). Skoro służba pastora polega również na głoszeniu i nauczaniu, to musi być zakorzeniona w prawdzie. Wtedy może ze szczerym sercem śpiewać razem z dziećmi: „Bo Biblia mówi mi".
   Pewien psychiatra powiedział kiedyś mojemu znajomemu kaznodziei: „Chciałbym, żeby pastorzy głosili Słowo Boże zamiast psychologii, na której i tak się nie znają."

Zaczerpnięto z *A Good Minister*
Christian Light Publications, Inc., 2009
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Będąc poddani sobie nawzajem w bojaźni Boga. List do Efezjan 5,21

Rola rodziny w lokalnej społeczności

Wasza lokalna społeczność to ludzie, z którymi macie do czynienia na co dzień. Składa się z rodzin, które stanowią ich „cegiełki". Wiele lokalnych społeczności składa się z dużych rodzin, gdzie mamy wujków, ciocie, dziadków i kuzynów[1].

Moralność w jakiejkolwiek społeczności zależy od wspólnego pojmowania dobra i zła. Zdrowa tkanka moralna spaja grupy ludzi, podczas gdy jej brak powoduje rozpad. Prawdziwe pojmowanie dobra i zła opiera się na naszym rozumieniu Słowa Bożego i może być propagowane przez nauczanie w chrześcijańskich rodzinach, zdrowych kościołach i szkołach kościelnych.

W Ewangelii Mateusza 5,13-14 Jezus powiedział, że chrześcijanie są solą ziemi i światłością świata. W niniejszej lekcji przyjrzymy się znaczeniu tych pojęć w naszych zgromadzeniach.

Sól ziemi

Ewangelia Mateusza 5,13: „Wy jesteście solą ziemi; lecz jeśli sól zwietrzeje, czym ją posolą? Na nic się już nie przyda, tylko na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi".

Sól jest jednym z najbardziej powszechnych związków chemicznych, jakich używamy. Składa się z dwóch pierwiastków: sodu i chloru. Posiada wiele zastosowań praktycznych. Przyjrzyjmy się trzem z nich:

1. Sól jest używana do przyprawiania,
2. Sól jest używana do konserwowania,
3. Sól wywołuje pragnienie.

[1] To zależy od konkretnej kultury i społeczności. Niektóre rodziny są okrojone w wyniku śmierci lub rozwodów. Członkowie licznych rodzin mogą również mieszkać w innych miejscowościach.

1. Sól jest używana do przyprawiania

Zapewne doświadczyliście, jaka jest różnica smaku, gdy posolicie danie w postaci ryby czy mięsa. Sól wzbogaca smak i dobre jedzenie posolone jest jeszcze lepsze. Gdy Jezus powiedział: „Wy jesteście solą ziemi", wówczas miał na myśli to, w jaki sposób sól wzbogaca smak potraw. Następnie dodał: „Ale jeśli sól utraci swój smak" – czyli przestanie być słona – „to na nic się już nie przyda".

Obecność chrześcijańskich rodzin w lokalnej społeczności zmienia jej smak i przynosi jej błogosławieństwo z wielu powodów:

a. Chrześcijanie okazują miłość Chrystusową w swoim sąsiedztwie. Widząc, jak odnosicie się do innych uprzejmie i z miłością, wasi sąsiedzi doświadczają Bożej miłości promieniującej w waszym życiu. Miłość jest silniejsza od nienawiści. Jezus nauczał nas zwyciężania zła dobrem i pokonywania wrogów miłością. Gdy chrześcijanie okazują miłość Chrystusa swoim sąsiadom, wówczas stają się Jego obecnością w lokalnej społeczności.

b. Chrześcijańskie życie jest zdyscyplinowane. Porządek i czystość to cechy towarzyszące pobożności. Czyste, schludne podwórka i domy potwierdzają nasze wyznanie wiary i motywują innych do podobnej dbałości.

c. Chrześcijański dom jest obrazem Bożego zamysłu wobec rodziny, pokazywanym w waszej lokalnej społeczności. Wiele osób nigdy nie doświadczyło błogosławieństwa w postaci troskliwych ojców i matek, wychowujących dzieci w szacunku i posłuszeństwie.

Domy, w których dzieci szanują rodziców, są wspaniałym przykładem dla otoczenia.

Wpływ pobożności przeważa nad bezbożnością, bo taka jest obietnica Chrystusa: „Ja ci też mówię, że ty jesteś Piotr, a na tej skale zbuduję mój kościół, a bramy piekła go nie przemogą" (Mt 16,18). Fraza „bramy piekła go nie przemogą" oznacza, że Kościół Chrystusowy jest mocniejszy od królestwa szatana, którego rozszerzanie może być powstrzymane dzięki świadectwu i pracy chrześcijan w lokalnej społeczności.

Pytanie do dyskusji

W jaki sposób wasze życie zmieniło się pod wpływem wiary innego wierzącego człowieka?

2. Sól jest używana do konserwowania

Sól jest używana do konserwowania. W wielu kulturach w ten sposób konserwuje się mięso. Sól wyciąga z niego wilgoć i zapobiega rozmnażaniu się bakterii. Dzięki temu można przechowywać mięso bez lodówki.

Chrześcijańskie rodziny mają konserwujący wpływ na okolicę, w której mieszkają. Przyjrzymy się kilku sposobom, w jakie chrześcijanie „konserwują" lokalną społeczność:

a. Rodziny chrześcijańskie wywierają konserwujący wpływ poprzez modlitwę. Modlitwa chrześcijan za przywódców lokalnej społeczności i konkretne potrzeby może wyzwolić Bożą moc, działającą dla dobra innych. Modlitwa wstawiennicza jest potężną bronią przeciwko siłom zła.

b. W Księdze Przysłów 21,1 czytamy: „Serce króla jest w ręku PANA jak potoki wód; kieruje je, dokąd chce". To jest powód, żeby się modlić za rządzących. Bóg rządzi jako Król królów i Pan panów. Chwała naszemu Królowi!

c. Obecność chrześcijańskich rodzin w lokalnej społeczności opóźnia sąd Boży nad nią. Kiedy społeczeństwo odwraca się od Boga, spada na nie sąd, ponieważ Bóg pokazuje, że jest sprawiedliwy i chce przywieść ludzi do nawrócenia.

d. Efekt wpływu pobożnych rodzin na bezbożne społeczeństwo jest dramatycznie opisany w 18 rozdziale Księgi Rodzaju, gdzie Bóg objawia swój zamiar zniszczenia Sodomy i Gomory. Ta relacja ukazuje zarówno Boży sąd, jak i Jego miłosierdzie. Abraham był pobożnym człowiekiem mieszkającym niedaleko Sodomy. Bóg powiedział mu o swoich intencjach wobec miasta. Abraham poruszony współczuciem dla swego siostrzeńca Lota prosił Boga, żeby oszczędził Sodomę ze względu na rodzinę Lota. Bóg okazał miłosierdzie, obiecując (werset 32), że nie zniszczy miasta, jeśli znajdzie w nim choćby dziesięć sprawiedliwych osób.

e. Sodoma w końcu została zniszczona, lecz Bóg ocalił Lota i jego córki z piekła, które pochłonęło wszystkich pozostałych mieszkańców miasta.

f. Możemy się nigdy nie dowiedzieć, jaki jest wpływ pobożnych domów na nasze lokalne społeczności, ale bądźmy pewni, że obecność „soli" konserwuje każdą lokalną społeczność.

Pytanie do dyskusji

W jaki sposób moralność w waszych lokalnych społecznościach jest powiązana z obecnością miejscowych chrześcijan?

C. Sól wywołuje pragnienie.

Jedzenie słonych potraw wywołuje pragnienie. Sól wyciąga wilgoć z naszych ciał, tworząc potrzebę, która może zostać zaspokojona wyłącznie piciem dobrej, czystej wody.

Mówiąc: „wy jesteście solą ziemi", Jezus mógł się odnosić do takiej obecności chrześcijan w lokalnej społeczności, która uświadamia im głębokie i niezaspokojone potrzeby ich dusz.

Czwarty rozdział Ewangelii Jana opisuje spotkanie Jezusa ze spragnioną kobietą. Próbowała zaspokoić swoje wewnętrzne tęsknoty jednym związkiem za drugim, ale mimo to nadal była spragniona. Gdy Jezus zaoferował jej żywą wodę, odpowiedziała z przejęciem: „Panie, daj mi tej wody, abym nie pragnęła i nie przychodziła tu czerpać" (J 4,15).

Ta kobieta odkryła, że tylko Jezus może zaspokoić najgłębsze potrzeby jej duszy. Jesteśmy otoczeni ludźmi o spragnionych duszach. Chrześcijańskie rodziny są tym dla otoczenia, czym jest studnia we wsi, dlatego spragnione dusze mogą wreszcie doznać spełnienia i zaspokoić pragnienie.

Pytanie do dyskusji

Jakie są przejawy duchowego pragnienia w waszej lokalnej społeczności?

Światłość świata

Jezus mówi, że jesteśmy „światłością świata". Światło jest konieczne do życia. Bez światła słonecznego podtrzymującego przy życiu rośliny i zwierzęta świat byłby wymarły.

Jezus jest światłością świata i kiedy działa w nas, wtedy przekazujemy Jego światło innym. W Ewangelii Jana 8,12 Jezus powiedział: „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość życia".

Przyjrzyjmy się teraz kilku cechom światła.

1. Światło rozprasza ciemność

Światło jest silniejsze od ciemności. Kiedy wpada do ciemnego pokoju, wtedy ciemność musi ustąpić. Jeśli w pokoju jest zapalona lampa, to nie możesz jej zgasić wprowadzając ciemność.

Światłość przemaga ciemność, ale ciemność nie może przemóc światłości.

Grzech rozwija się w ciemności, a szatan jest księciem ciemności. Gdy Jezus powiedział: „Wy jesteście światłością świata", wówczas miał na myśli obecność chrześcijan w społeczeństwie, która rozprasza panującą w nim ciemność.

List do Efezjan 6,12 mówi: „Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, ale przeciw zwierzchnościom, przeciw władzom, przeciw rządcom ciemności tego świata, przeciw duchowemu złu na wyżynach niebieskich".

Walczymy przeciw ciemności, stosując broń światłości. Chrześcijanie mogą być światłością na wiele sposobów:

a. Świecimy używając Słowa Bożego, które oświeca umysły ludzi związanych ciemnością, niewiedzą i niewiarą.

   Wiele osób jest związanych w ciemności przez niewiedzę. To jest wielka tragedia. Jesteście odpowiedzialni za to, żeby podawać dalej światło otrzymane od innych. Poznanie Słowa Bożego ściąga zasłonę niewiedzy i pozwala światłu ewangelii oświecać serca pogrążone w mroku.

   Drugi List do Koryntian 4,6 mówi: „Ponieważ Bóg, który rozkazał, aby z ciemności zabłysnęło światło, ten zabłysnął w naszych sercach, aby zajaśniało w nas poznanie chwały Bożej w obliczu Jezusa Chrystusa".

   Stwarzając świat, Bóg powiedział: „Niech się stanie światłość!"; ciemność została rozproszona i stała się światłość. Kiedy głosicie prawdę płynącą z natchnionego Słowa, kierując ją do serc, które nigdy jej nie słyszały, wtedy światło ewangelii rozprasza ciemność niewiedzy.

b. Świecimy, gdy pokazujemy moc Chrystusową, jaką dostaliśmy od Niego, żeby żyć uczciwie i sprawiedliwie pośród grzechu i przewrotności.

   Wiele osób tkwi w ciemności, ponieważ nigdy nie widzieli dobrego przykładu. Ich rodzice żyli niemoralnie, więc i oni tak żyją. Ich ojciec był złodziejem, więc oni również kradną bez wyrzutów sumienia.

   Gdy chrześcijańskie rodziny pokazują, jak prowadzić moralnie właściwe życie, same stają się sumieniem dla całego sąsiedztwa. Sumienie to jest świadomość tego, co jest właściwe. Prowadząc właściwy sposób życia, chrześcijanie rzucają światło na zły styl życia i budzą poczucie winy w sercach złych ludzi.

   List do Filipian 2,14-15 mówi: „Wszystko czyńcie bez szemrania i sporów; abyście byli nienagannymi i niewinnymi dziećmi Bożymi, bez zarzutu pośród narodu złego i przewrotnego, wśród którego świecicie jak światła na świecie".

c. Świecimy, gdy się uśmiechamy i jesteśmy radośni.

   Kiedy światłość Jezusa rozjaśnia nasze serca, wtedy widać to na naszej twarzy. Radość jest owocem Ducha Świętego. Radość w sercu będzie skutkować uśmiechem na twarzy.

   Wasze promienne oblicza mogą być pierwszym kontaktem wielu ludzi z chwałą Jezusa. Cała rodzina napełniona radością jest potężnym świadectwem przemieniającej łaski Bożej.

Pytanie do dyskusji

Co jest najpotężniejszym źródłem duchowego światła?

2. Światło daje życie

Drugim efektem światła jest dawanie życia. Całe życie, jakie widzicie wokół, zależy od światła słonecznego. Bez niego wszystkie rośliny i zwierzęta byłyby martwe.

Cytowaliśmy już wcześniej słowa Jezusa: „Jezus znowu powiedział do nich: Ja jestem światłością świata. Kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość życia" (J 8,12).

Jezus mówi tutaj, że to On jest światłością dającą życie. Tak jak On chrześcijanie są światłem w świecie. Aby inni mogli to światło przyjąć, muszą otworzyć swoje pogrążone w ciemności serca i pozwolić, żeby zostały oświetlone. Chrześcijańskie rodziny powinny być źródłem życiodajnego światła w swoim otoczeniu.

Pytanie do dyskusji

Czy jako wierzący ludzie umiecie pokazać innym duchowe życie?

3. Światło jest źródłem ciepła

Potężne promieniowanie słoneczne sprawia, że na naszej planecie jest ciepło, dzięki czemu nadaje się ona do życia. Bez tego ciepła zamarzłby cały świat i zamarło wszelkie życie.

Bez światła Chrystusowej miłości nasze serca byłyby zimne i martwe. Jeśli jesteś chrześcijaninem, to miałeś kiedyś szczególne spotkanie z Jego miłością. Mogło to nastąpić dzięki twoim rodzicom, znajomym, nauczycielowi w szkole niedzielnej, pastorowi czy misjonarzowi, który się o ciebie zatroszczył, dzieląc się z tobą miłością Pana.

Tak jak światło jest silniejsze od ciemności, podobnie miłość jest silniejsza od nienawiści. Jako chrześcijanie jesteśmy powołani do dzielenia się ciepłem miłości Jezusa z innymi.

Miłość jest uniwersalną potrzebą. Każdy jej potrzebuje i każdy na nią zareaguje. Nawet ci, którzy nie będą chcieli słuchać prawdy ewangelii, nie mogą się oprzeć mocy prawdziwej miłości.

Miłość jest „znakiem firmowym" chrześcijanina. Jezus powiedział w Ewangelii Jana 13,35: „Po tym wszyscy poznają, że jesteście moimi uczniami, jeśli będziecie się wzajemnie miłować". Chrześcijańskie rodziny powinny być ciepłą przystanią miłości w chłodnym, grzesznym świecie.

Pytanie do dyskusji

Jakiego rodzaju słowa lub działania przyciągną innych do Chrystusa i Jego Kościoła?

Podsumowanie

W niniejszej lekcji dowiedzieliśmy się o ważnej roli pobożnych rodzin w naszych lokalnych społecznościach. Wywieramy wpływ na otoczenie przez cały czas. Czasem jest on widoczny i zamierzony, kiedy indziej mniej oczywisty. Tak czy owak, skutek jest realny.

W kolejnych lekcjach odkryjemy biblijne zasady umożliwiające nam pomaganie innym w budowaniu silnych rodzin, które będą błogosławieństwem w swoich kościołach i lokalnych społecznościach.

Pytania do studium:

1. Co decyduje o moralności w lokalnej społeczności?
2. Co miał na myśli Jezus, mówiąc: „jeśli sól straci swój smak"?
3. Jaka jest najpotężniejsza broń chrześcijanina w walce o zachowanie pobożności w otoczeniu?
4. Co jest silniejsze – światłość czy ciemność?
5. Jakie jest znaczenie słowa „sumienie"?
6. Co jest silniejsze – miłość czy nienawiść?

Zaczerpnięto z *Biblical Family Living*
©2020 TGS International
A subsidiary of Christian Aid Ministries
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Mały płaszczyk

—Jason Zimmerman

Opustoszałe ramiona Anny łamały jej serce. Kiedy wracała z długiej podróży do świątyni każdego roku, jej ciężar rósł. Miłość jej męża nie była w stanie ukoić bólu. W goryczy modliła się w duchu, aby Bóg zachował ją od próby. Nie tylko błagała, aby Bóg dał jej syna, ale także oddała swoje potomstwo Bogu. Anna zdecydowała wtedy, że poświęci swojego syna danego przez Pana i odda Mu go z powrotem jako nazyrejczyka od urodzenia. Jej ciężka próba przygotowała ją, żeby modliła się o syna, potem poświęciła go Bogu i oddała na służbę.

Kiedy Samuel był malutkim chłopcem, Elkana i Anna poświęcili go na służbę w Przybytku. Następnego roku Anna przywiozła dla chłopca mały płaszczyk. Jak w przypadku wszystkich małych chłopców, ten płaszczyk musiałby podobnie jak oni rosnąć co roku. Jak coroczny płaszczyk odziewał Samuela, tak macierzyński wpływ Anny kształtował jego charakter, w miarę jak wzrastał w łasce u Boga i ludzi.

Na co dzień matka zajęta jest zaspokajaniem fizycznych potrzeb dzieci. Jej wpływ rozciąga się jednak poza zjedzone posiłki i dostarczone ubranie. To jakaś wewnętrzna i nieuchwytna siła, która kieruje wyborami dzieci przez resztę ich życia. Jak potężny jest wpływ matki?

Wpływ matki na dzieci jest wczesny i przemożny. Wybory, których dokonuje, zanim dziecko się urodzi, są w stanie wpłynąć na jego życie umysłowe i emocje. Jej wartości albo będą wzmacniać albo osłabiać jego poczucie bezpieczeństwa i miłości. Pragnienia wierzącej matki względem jej dziecka oraz jej modlitwy w jego intencji stanowią niezastąpiony „płaszcz" bezpieczeństwa.

Wpływ matki może zostać nieodwracalnie zaprzepaszczony lub umocniony. Żadna matka nie dostaje drugiej szansy do wychowania dziecka. Zasada wpływu wynika z Bożego prawa duchowego siania i zbierania. To, co się robi w okresie rozwoju dziecka, pozostawia niezatarty

wpływ na profil jego charakteru. Wierząca matka wykorzystuje czas, aby kształtować od wczesnych lat postrzeganie Boga i Kościoła.

Wpływ matki jest trwały i wieczny. Na długo po opuszczeniu domu przez dzieci, jej najgłębsze tęsknoty wydają owoc w nich i wnukach. Wierząca matka powściąga swoje zachowanie i mowę, aby pokazywać dzieciom Jezusa. Zdaje sobie sprawę z tego, że jej wybory kształtują los potomstwa.

Wpływ matki może być przykładem oraz inspiracją. Pragnie ona uczyć swoje dzieci radosnej służby i życia pełnego poświęcenia. Przez całe swoje życie dzieci mogą polegać na przykładzie swojej matki, który je prowadzi. Nawet pod koniec życia matka pięknie poddaje się starości, a po śmierci pozostawia zwycięskie dziedzictwo przejawiające się we wszystkim, co pragnęła przekazać dzieciom. Nauczyła je na przykład, jak żyć dla Boga i umierać dla własnego „ja". To dziedzictwo dostarcza inspiracji dla kolejnych pokoleń i zachęca do ciągłości wiary.

Każda matka pragnie szukać Bożej łaski, aby móc przyjąć różne próby. . . . Musi modlić się o wzrok duchowy, aby widzieć to, co jest poza nią samą.

Anna była przygotowana poprzez swoją próbę, by zrobić użytek z szansy, jaką było macierzyństwo. W jaki sposób przyodziała Samuela swoim pobożnym wpływem?

Jej pragnienia były przepojone modlitwą. Każda matka pragnie szukać Bożej łaski, aby móc przyjąć różne próby. Potrzebuje siły do niesienia odpowiedzialności pomimo rozczarowań. Musi modlić się o wzrok duchowy, aby widzieć to, co jest poza nią samą. Anna modliła się i rozwijała swoją zdolność dostrzegania Bożego dzieła.

Ta zdolność widzenia przygotowała ją na podjęcie się zobowiązania. Jeśli Bóg da jej syna, to ona poświęci go na służbę nazireatu. Jej syn będzie zobowiązany, by żyć według wyższego standardu niż większość Izraelitów. Będzie musiał żyć jako oddzielony dla Boga. Zobowiązanie Anny miało postawić jej syna na drodze świętości i umartwiania swojego „ja".

Bóg słyszał modlitwę Anny i spełnił jej prośbę. Rozpoznała z wdzięcznością, że pobłogosławił jej pragnienie. Nazwała syna Samuel, co oznacza „wyproszony od Boga". Jej syn miał przynieść chwałę Bogu. Gdziekolwiek się znalazł, Samuel był rozpoznawany jako odpowiedź na modlitwę. Nawet imię, jakie Anna mu nadała, było wyrazem wdzięczności.

Następnym razem, kiedy Elkana podróżował do Szilo, Anna zostawała w domu. Jej duchowy wzrok rozwinął się do tego stopnia, że poświęciła swoją codzienną, matczyną opiekę nad dorastającym chłopcem. Oddała go na służbę w Przybytku z dala od domu.

Kiedy przyprowadziła go do Heliego, powiedziała: „Na wszystkie dni jego życia zostaje oddany PANU".

Wcześniej Heli przez pomyłkę wziął modlitwę Anny za przejaw pijaństwa. On i jego synowie żyli poniżej Bożych standardów. Ale Przybytek w Szilo był miejscem kultu dla Bożego ludu. Anna przestrzegała ustanowionych z góry wzorców pobożności i szanowała danych od Boga przywódców duchowych. Jej wpływ nauczył Samuela szanować i słuchać Heliego pomimo charakteru kapłana. Solidny fundament przygotował Samuela, by mógł wznieść się ponad upadki swoich poprzedników.

Rok po oddaniu Samuela do Szilo jego rodzice wybrali się w podróż, by złożyć doroczną ofiarę. Anna przywiozła ze sobą mały płaszczyk, który uszyła właśnie dla synka. Ten płaszczyk miał mu zapewnić ciepło i stosownie go przyodziać. Mimo tego że Anna pozbawiła się radości czerpanej z dalszego dzieciństwa Samuela, przez cały rok mógł mieć na sobie namacalny dowód matczynej miłości. Każdego roku nowy płaszczyk przypominał mu o niej; co roku był nowy i coraz większy. Wiedział dzięki temu, że zrobiła, co mogła.

Życie Anny jest przykładem modlitwy, oddania, wdzięczności i trudnego zobowiązania, a także miłości i szacunku wobec władzy. Stanowi ona doskonały wzór pobożnego wpływu dla współczesnych matek. Jej wpływ był trwały w życiu Samuela. Wyrósł on na proroka, którego słowa miały wagę, a sądy były sprawiedliwe. Kiedy matka wiernie służy swojej rodzinie, wówczas zbiera dla swoich dzieci dziedzictwo pobożnego wpływu, które pomoże im stać się budowniczymi kościoła.

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, maj 2021
Eastern Mennonite Publications
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

CZĘŚĆ HISTORYCZNA

Umiłowani, piszę do was już ten drugi list. W nich przez przypominanie pobudzam wasz czysty umysł... 2 List Piotra 3,1

Konstantyn

Wolność dla chrześcijan

—David L. Martin

(272-337 rok n.e.)

„Będziecie znosić ucisk przez dziesięć dni" – powiedział Pan Jezus w Księdze Objawienia 2,10. Być może chciał w ten sposób powiedzieć, że chrześcijanie w cesarstwie rzymskim mieli znieść dziesięć fal prześladowań.

Dlaczego władze Rzymu miałyby prześladować chrześcijan? Z początku tego nie robiły. Chrześcijanie stanowili niewielką grupę i nie stanowili zagrożenia dla imperium. Ówczesne prześladowania były organizowane głównie przez nienawróconych Żydów. Jednak kiedy chrześcijaństwo przyciągało coraz więcej zwolenników, rozprzestrzeniając się w kolejnych prowincjach, władze centralne zaczęły się niepokoić. Co się stanie z odwiecznymi zwyczajami rzymskimi, gdy większość obywateli przejdzie na chrześcijaństwo? Czy to nie zagrozi ich lojalności wobec rządzących? Szczególnie zaniepokojeni byli przywódcy religijni, bo za każdym razem, kiedy ktoś się nawracał do Jezusa, któraś z dotychczasowych religii traciła kolejnego wyznawcę. Poza tym, obywatele słabo znający chrześcijan patrzyli na nich podejrzliwie. W końcu kto wie, czy to nie oni stoją za każdą kolejną zarazą albo inną katastrofą naturalną?

Podczas pierwszej fali prześladowań inspirowanej częściowo przez szalonego cesarza Nerona apostoł Paweł został ścięty, a Piotr ukrzyżowany. Wielu innych chrześcijan spalono żywcem, szczuto psami i traktowano w każdy okrutny sposób, jaki tylko grzesznicy mogli wymyślić. Dziesiąta fala prześladowań za panowania Dioklecjana była najgorsza. Domy chrześcijan podpalano, a ich samych wypędzano lub sprzedawano w niewolę. Wielu wytrwało wiernie przy Panu, mimo że byli bestialsko bici, przypiekani na wolnym ogniu, rzucani na pożarcie dzikim zwierzętom i tak dalej. Były jednak również przypadki, gdy chrześcijanie po wielu cierpieniach zapierali się swojej wiary.

Potem nastały rządy Konstantyna.

Podobnie jak jego ojciec, zaczął on karierę w wojsku i powoli piął się w górę. Jego podwładni polubili młodego, przystojnego i energicznego dowódcę. Kiedy umarł ówczesny cesarz, Konstantyn był już gotowy do przejęcia władzy w Rzymie. Miał jednak konkurenta do tronu w osobie niejakiego Maksencjusza.

Konstantyn zaatakował pierwszy. Wraz ze swą armią przekroczył Alpy i ruszył na Rzym. Wojska Maksencjusza zostały zepchnięte na brzeg Tybru, a jedyną drogę ucieczki stanowił most Mulwijski[1]. Pytanie brzmiało: Czy znacznie liczniejsza armia Maksencjusza z wieloma doświadczonymi żołnierzami przebije się na drugą stronę i zwycięży?

Lata później Konstantyn powiedział swemu biografowi Euzebiuszowi, że miał wizję krzyża na niebie opatrzonego napisem „W tym znaku zwyciężysz". Nazajutrz jego armia rozgromiła wojska Maksencjusza, a tysiące żołnierzy skończyło w Tybrze.

[1] Will Durant, *The Age of Reason Begins* (New York, NY: Simon & Schuster, 1961), str. 654.

Będący ponoć pod wielkim wrażeniem znaku na niebie Konstantyn wydał w roku 313 n.e. edykt mediolański gwarantujący „chrześcijanom i wszystkim innym wolność kultu religijnego, jaki sobie wybiorą". Był wówczas władcą zachodniej części cesarstwa rzymskiego. Wschodnią jego częścią rządził Licyniusz, który nadal prześladował chrześcijan. Jednak po pokonaniu Licyniusza w roku 324 Konstantyn został niepodzielnym władcą całego imperium. Euzebiusz tak napisał o tym okresie: „Tedy w jednej chwili i prędzej, aniżeli wymówić można, już nie było tych, co wczoraj i przedwczoraj zionęli śmiercią i groźbą. Niepamięć pochłonęła nawet ich imiona. (…) Wszystko zalane było światła potokiem, a uśmiechniętym obliczem i wzrokiem promiennym spoglądali na siebie ci, którzy przedtem byli przygnębieni"[2].

Czy problemy Kościoła się skończyły? Absolutnie nie. Nagle chrześcijanie zaczęli sobie zadawać pytanie: „Co powinniśmy zrobić z tymi, którzy wyparli się wiary i porzucili chrześcijaństwo, kiedy my byliśmy prześladowani, a teraz chcą wrócić do Kościoła? Czy powinni podlegać jakieś dyscyplinie kościelnej?".

Niektórzy mówili, że tacy grzesznicy powinni przejść okres próby, a potem należy ich przyjąć z powrotem. Lecz inni nie byli tacy pewni, szczególnie w odniesieniu do upadłych przywódców. Biskup Donatus podkreślał, że należy takich w ogóle odsunąć od urzędu. Posunął się nawet do stwierdzenia, że udzielane przez nich chrzty i święcenia były nieważne. Gdy pozostali nie zgodzili się z tak surową oceną, Donatus zaczął sam wybierać i ustanawiać przywódców.

Konstantyn był tym wszystkim zaniepokojony. Miał nadzieję, że mając po swojej stronie chrześcijan, w całym imperium będzie mógł umocnić swoje rządy. Tymczasem oni zaczęli się dzielić, tworząc rywalizujące wzajemnie ugrupowania.

Jeszcze poważniejszy problem pojawił się wtedy, gdy pewien biskup imieniem Ariusz zaczął nauczać, że skoro Jezus był jednorodzonym Synem Bożym, to nie może być wieczny jak Bóg Ojciec. A to oznacza, że musiał zostać stworzony. Wielu ludzi (na przykład Świadkowie Jehowy) do dzisiaj tak twierdzi.

Ariusz przeoczył fakt, że Jezus istniał na długo, zanim został poczęty z Marii i stał się Synem Człowieczym. Sam powiedział o sobie: „Zanim Abraham był, ja jestem".

Konstantyn jako władca i polityk nie mógł sobie pozwolić na taki rozdźwięk w swoim królestwie. Napisał do przywódców opozycyjnych obozów z napomnieniem, że robią zbyt wielkie zamieszanie w tak drobnej kwestii. Właściwie kwestia była wielka, lecz wywołana nią wrzawa nie miała z chrześcijaństwem wiele wspólnego. Mając nadzieję na rozwiązanie problemu, Konstantyn zwołał wielkie zgromadzenie biskupów w Nicei na terenie dzisiejszej Turcji. Przybyło ich ponad trzystu. Po długich dyskusjach ustalono, że Jezus jest „współistotny Ojcu". Konstantyn osiągnął swój cel. Kościół był teraz bardziej zjednoczony, nie licząc garstki dysydentów. Konstantyn uczcił ustalenia soboru kolacją dla zgromadzonych biskupów, a następnie odprawił ich do domów prosząc, żeby nie rozdarli się wzajemnie na strzępy[3].

Jeśli zastanawiacie się, dlaczego cesarz miałby zarządzać Kościołem, to nie jesteście w tym osamotnieni. Określenia *kościół* oraz *chrześcijanin* często miały różne znaczenie dla różnych ludzi. W niniejszej książce stosujemy je w szerokim sensie, stosując w odniesieniu do wszystkich, którzy nazywają siebie chrześcijanami. Faktem jest jednak, że Jezus powiedział: „Nie każdy, kto mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto wypełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie" (Mt 7,21). Tak było w przypadku Konstantyna. Euzebiusz, który był jego przyjacielem, napisał, że [Konstantyn] „rządził cesarstwem pobożnie przez ponad trzydzieści lat". Nie wspomniał o tym, że Konstantyn skazał na karę śmierci swego syna, drugą żonę i siostrzeńca. Wszyscy troje zostali straceni. Cesarz był dobrym politykiem, ale nie chrześcijaninem.

Tuż przed śmiercią Konstantyn został ochrzczony – podobnie jak wielu ludzi w tamtych czasach myślał, że chrzest zmaże wszystkie grzechy, jakie wcześniej popełnił i dlatego warto odwlekać jego przyjęcie jak najdłużej.

Jakie dziedzictwo pozostawił po sobie Konstantyn?

Każdemu chrześcijaninowi kojarzy się z tym przede wszystkim edykt mediolański. Pomyślmy, jaką ulgę musieli odczuć chrześcijanie, którzy po tylu latach prześladowań mogli wreszcie napawać się wolnością.

[2] Euzebiusz z Cezarei, *Historia Kościelna* X,8,4-8 (Wydawnictwo WAM, 1993) str. 459.

[3] Durant, str. 660.

Rzeczywiście, Biblia mówi, żeby się modlić za władze państwowe, „abyśmy mogli prowadzić życie ciche i spokojne, z całą pobożnością i uczciwością” (1 Tm 2,2). Zatem można by powiedzieć, że edykt mediolański był odpowiedzią na zanoszone modlitwy.

Tragedia polegała na tym, że ponieważ od tego czasu wyznawanie chrześcijaństwa było nie tylko dozwolone, ale nawet dobrze widziane, do kościołów zaczęli napływać nieodrodzeni ludzie. W ten sposób bezbożnicy „nawracali” wierzących szybciej niż Kościół nawracał ich. „Chrześcijaństwo” przestało być prawdziwym chrześcijaństwem. I rzeczywiście, za panowania jednego z późniejszych cesarzy Teodozjusza wyznawanie chrześcijaństwa było już obowiązkowe. Kościół z ofiary prześladowań sam stał się prześladowcą.

Jeszcze jedna ciekawostka: Konstantyn zmienił nazwę starożytnego miasta Bizancjum na Konstantynopol. Ta nazwa (wzięta oczywiście od imienia cesarza) przetrwała aż do roku 1930, kiedy rząd Turcji zmienił ją na Istambuł.

Fragment książki *Great Figures in History, People who influenced religious history for good or ill*
© Lamp and Light Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Sylas

Sylas albo Sylwanus wychłostany w Filippi (w Macedonii) zmarł jako męczennik około 70 roku po Chrystusie

Sylas, zwany też Sylwanem, razem z Judą o przezwisku Barsaba, zostali dołączeni do apostoła Pawła i Barnaby. Ci mężczyźni byli przełożonymi wśród braci i mieli złożyć świadectwo co do tych spraw, które zostały wcześniej omówione i postanowione przez apostołów w Jerozolimie dla dobra kościoła Bożego (Dz 15,27-34).

Ów Sylas, wyznaczony kiedyś wraz z Pawłem do dzieła szerzenia świętej Ewangelii w Filippi w Macedonii, został wraz z Pawłem aresztowany, przyprowadzony przed oblicze władz, publicznie wychłostany bez procesu, umęczony i wrzucony do więzienia wbrew prawu i rozsądkowi z nogami zakutymi w żelaznych dybach; ale dzięki niebiańskiej interwencji został cudownie ocalony za sprawą trzęsienia ziemi o północy, które rozwarło drzwi więzienia (Dz 16,19-39).

Według niektórych pisarzy został on później biskupem kościoła w Koryncie i umarł jako męczennik, wykonawszy wielką pracę kaznodziejską. Tyle jest pewne, zgodnie ze świadectwem Pisma Świętego, że nie tylko został on uwięziony i ubiczowany ze względu na ewangelię, ale cierpiał wiele upokorzeń przed swoim końcem.

Zaczerpnięto ze *Zwierciadła męczenników*
Zebrane przez Thielemana J. van Braghta, rok 1660
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

CZĘŚĆ PRAKTYCZNA

Czyńcie to, czego się też nauczyliście, co przyjęliście, co słyszeliście i widzieliście we mnie, a Bóg pokoju będzie z wami. List do Filipian 4,9

Relacje między chrześcijańskim pracodawcą a pracownikiem

—Isaac D. Martin

A. Podstawowe zasady

„Słudzy, z bojaźnią i z drżeniem bądźcie posłuszni panom według ciała, w prostocie serca, jak Chrystusowi; nie służąc dla oka, jak ci, którzy chcą podobać się ludziom, lecz jak słudzy Chrystusa, czyniąc wolę Boga z serca; służąc z życzliwością, tak jak Panu, a nie ludziom; wiedząc, że każdy, kto uczyni coś dobrego, to też otrzyma od Pana, czy niewolnik, czy wolny. A wy, panowie, tak samo wobec nich postępujcie, porzucając groźby, wiedząc, że i wy sami macie Pana w niebie, a u niego nie ma względu na osoby" (Ef 6,5-9).

„Panowie, obchodźcie się ze sługami sprawiedliwie i słusznie, wiedząc, że i wy macie Pana w niebie" (Kol 4,1).

„Słudzy, bądźcie posłuszni we wszystkim ziemskim panom, nie służąc dla oka, jak ci, którzy chcą się podobać ludziom, lecz w szczerości serca, bojąc się Boga" (Kol 3,22).

Relacje między panem a jego sługą w czasach nowotestamentowych nie były dokładnie takie same jak dzisiejsze stosunki między pracodawcą a pracownikiem. Na przykład w naszym systemie opartym na wolności gospodarczej pracownik może zatrudnić się tam, gdzie chce, bez naruszania biblijnych zasad. Mimo to, pewne podstawowe zasady rządzące relacjami ówczesnych panów i ich sług nadal mają zastosowanie w naszych czasach.

B. Chrześcijański pracodawca

Nikt nie ma większej liczby szefów niż sam szef. Musi nie tylko zadowolić klientów, ale również brać pod uwagę dobro pracowników. Najważniejsze jednak jest to, że powinien się podobać swemu Panu w niebie, gdyż to On posiada „pakiet kontrolny" udziałów w chrześcijańskiej firmie; właściwie, to jest jej wyłącznym posiadaczem. To On decyduje, czego taki pracodawca oczekuje od ludzi, których zatrudnia.

1. Stosunek do potrzeb pracownika

Chrześcijański pracodawca często świadczy społeczeństwu wartościowe usługi. Pragnie, żeby Bóg został wywyższony poprzez jakość jego pracy. Chce, aby klienci byli zadowoleni z efektów jego starań, które były warte ich pieniędzy. Jeśli zatrudnia pracowników, to oczekuje od nich, że będą podzielali jego podejście do rzetelnego wykonywania zawodu. Każdy pracownik powinien się troszczyć o reputację firmy i rozumieć, że to, co i jak robi, ma znaczenie.

Zarobki i stabilność pracy mogą stanowić właściwą motywację, ale najważniejsza jest Boża chwała. Czy konkretny profil danej firmy może być błogosławiony przez Boga? Jeśli zajmuje się ona dostarczaniem luksusowych dóbr ludziom opływającym w dostatki, to czy realizuje

ona słowa Chrystusa, który powiedział: „Szukajcie najpierw królestwa Bożego" (Mt 6,33)? Zakładając, że firma zajmuje się czymś pożytecznym, pracodawca powinien oczekiwać od pracowników, że będą przykładać się do pracy. Jedynie wkładając w to całe serce, mogą uwielbić Boga.

Czy chrześcijanin powinien zatrudniać niewierzących lub członków innych denominacji? Może, o ile nie wpływa to negatywnie na jego świadectwo. Wielu nieodrodzonych ludzi rozumie wartość dobrze wykonanej pracy i poważnie traktują swoje obowiązki.

To prowadzi do kolejnego pytania. Kiedy pracownik powinien mieć wolne? Niektórzy korzystają z tego chętnie i dość swobodnie, gdy wzywają ich jakieś zobowiązania społeczne. Niektórzy nie doświadczyli jeszcze w życiu problemów finansowych. Mając wystarczające środki do życia albo łatwy dostęp do kredytu, nie przykładają się specjalnie do pracy. To może rodzić problemy dla pracodawców. Oczywiście, niektóre zobowiązania wynikające z funkcji społecznych są ważne. Ale praca jest dla Boga równie ważna.

Chrześcijanie powinni wspólnie rozeznawać wolę Bożą w tych sprawach. Czy pracodawca nie oczekuje zbyt wielkiego poświęcenia? Czy pracownik nie podchodzi niedbale do swych obowiązków? Kiedy wszystkie strony takiego problemu pragną pełnić wolę Bożą, to rozmowa na ten temat nie powoduje napięć.

Pracodawca musi brać pod uwagę interesy pracownika, a jednocześnie zadowolić klientów. Takie położenie stawia go czasem w obliczu dylematów. Będzie wtedy musiał poświęcić więcej czasu na chodzenie z Bogiem, żeby się upewnić, że to On jest Panem zarówno w życiu, jak i w firmie.

2. Stosunek do odmiennych osobowości

Pracownicy różnią się między sobą. Jedni pracują szybciej, inni wolniej. Jedni są pilni, a inni leniwi. Ci powolni często są dokładni, podczas gdy szybsi muszą się tego dopiero nauczyć. Niektórzy lubią pogawędzić przy pracy, podczas gdy inni są tak pochłonięci robotą, że nie zwracają na nic uwagi.

Pracodawca musi się nauczyć, jak skutecznie i ze współczuciem odnosić się do każdego z nich. Określone typy osobowości drażnią go, a inne wzbudzają jego przychylność. Każdy chce się czuć akceptowany. Wprawdzie niektórzy potrzebują więcej nadzoru, lecz nie kosztem braku szacunku dla człowieka. Może się okazać, że jeden z podwładnych jest lepszy w szkoleniu kolegów niż jego szef.

Skoro pracodawca ma do czynienia z wieloma różnymi pracownikami, może mu się przydać kilka pytań zadanych przez apostoła Pawła w 1 Koryntian 4,7: „Kto bowiem czyni cię różnym? Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśli otrzymałeś, to dlaczego się chlubisz, jakbyś nie otrzymał?". Bóg każdemu dał konkretną osobowość, a pracodawca może się nauczyć doceniać wszystkich. Może postrzegać ich jako równych albo nawet wyżej stojących od niego (Flp 2,3).

Różnorodność wśród pracowników może wyjść pracodawcy na korzyść. Możliwe, że problem nie do rozwiązania dla jednej osoby, zostanie rozwiązany przez inną. Mądry pracodawca umie akceptować sugestie podwładnych prowadzące do zwiększenia jakości wspólnej pracy.

C. Chrześcijański pracownik

Błogosławiony chrześcijański pracownik, który pamięta, że pracuje dla Pana. Zasady, które mu przyświecają, brzmią: „jak dla Pana" i „jako słudzy Chrystusowi". Może jednak łatwo zapomnieć o tym, że jego Panem jest Jezus i zacząć się koncentrować na człowieku, czyli na pracodawcy. W takim przypadku wkrótce pojawią się u niego złe postawy.

Zasad, jakimi powinien się kierować pracownik, nie jest wiele i łatwo je zapamiętać. Nie można jednak postępować według nich, nie mając w sercu Ducha Świętego. Nie będziemy postępować po chrześcijańsku, jeśli nie chodzimy z Panem we wszystkim. Przyjrzyjmy się pokrótce tym zasadom.

1. Chrześcijański pracownik jest posłuszny

Mamy własne zdanie na wiele tematów. Nauczyliśmy się podejścia do pracy od własnych rodziców albo z doświadczenia. Zazwyczaj uważamy, że takie podejście jest najlepsze. Mimo to, zasada „bądźcie posłuszni swoim panom" ma zastosowanie również w pracy.

Czasami, gdy pracodawca wydaje nam polecenie, wyjaśnia co i jak należy zrobić. Może być tak, że mamy jakiś lepszy pomysł na zrobienie tego samego i że szef powinien być zadowolony z naszego wyboru. Tymczasem okazuje się, że postępując wbrew instrukcjom, wcale go nie uszczęśliwiliśmy. Czy pracodawca ma prawo okazać dezaprobatę w takiej sytuacji? Owszem, ma. Nie wykonaliśmy jego polecenia.

Czasem możemy podyskutować albo podzielić się własnymi sugestiami, ale zwykle najlepiej jest po prostu wykonać polecenie. Jeśli pracodawca mówi na przykład: „Zazwyczaj robię to tak, ale może znasz jakiś lepszy sposób", to wówczas mamy okazję przedstawić własny pomysł.

Miałem przywilej pracować z człowiekiem, który już wcześniej „odrobił tę lekcję". Szef zlecił nam wykonanie pewnego zadania. Byłem wtedy młody i miałem głowę pełną „mądrych" pomysłów. Uważałem, że istnieje lepszy sposób na zrobienie tego samego – a przy okazji łatwiejszy. Podzieliłem się swoim zdaniem ze współpracownikiem. Odpowiedział mi uprzejmie, że wszystko mu jedno, czy to będzie trwało dwa razy dłużej czy dwa razy krócej, o ile zrobimy dokładnie tak, jak powiedział szef. W końcu on płaci za naszą pracę, a nie za pomysły. To była cenna lekcja, której Pan nie pozwolił mi zapomnieć.

Gdy pracownik postępuje dokładnie według instrukcji, wówczas zaskarbia sobie zaufanie przełożonych. Nie minie wiele czasu, a otrzyma bardziej odpowiedzialne zadania wraz z przywilejem podejmowania samodzielnych decyzji. Wtedy zazwyczaj będzie mógł sobie pozwolić na takie postępowanie, które sam uzna za najlepsze.

Posłuszeństwo we wszystkim dotyczy również postaw. Sługa, który lubi swego pana, chce mu się podobać. Pracuje z entuzjazmem, który często zaraża otoczenie. Pracownik, który rzeczywiście jest chrześcijaninem, będzie szczęśliwy, bo kocha swego Pana, czyli Jezusa, i ma całe niebo po swojej stronie. Otrzymał od Boga wiele obietnic zachęcających do robienia tego, co słuszne. Uśmiech Pana jest nad nim.

Zazwyczaj chrześcijański pracownik powinien umieć wypowiadać się pozytywnie na temat swego szefa i jego firmy. Jeśli widzi w postępowaniu pracodawcy coś, czego nie jest w stanie zaakceptować, to najpierw powinien zastanowić się nad własną motywacją. „Czy jestem wolny od zawiści? Czy naprawdę miłuję swojego szefa? Czy koncentruję się na tym, żeby podobać się Panu? Czy pracuję bardziej dla Niego czy dla ziemskiego szefa? Przed którym z nich jestem przede wszystkim odpowiedzialny?". Biblia nie mówi słudze, że wolno mu osądzać postępowanie jego pana, ale żaden chrześcijanin nie powinien okazywać posłuszeństwa szefowi, jeśli polecenie stoi w sprzeczności z jasno objawioną wolą Bożą. Istnieje możliwość porozmawiania z pracodawcą (szczególnie, gdy ten jest chrześcijaninem), jeśli uważamy, że źle postępuje, ale pod warunkiem właściwego nastawienia serca.

Na wolnym rynku pracy możemy zmienić pracodawcę bez łamania chrześcijańskich zasad. Jednak tak długo, jak pracujemy dla konkretnego szefa, jesteśmy mu poddani – nawet, jeśli jest dla nas przykry (1 P 2,18). Jeśli nasza postawa wobec niego jest niewłaściwa, to po prostu grzeszymy i musimy z tego pokutować. Zmiana pracodawcy nie uwolni nas od winy.

2. Chrześcijański pracownik jest lojalny

„Nie służąc dla oka, jak ci, którzy chcą podobać się ludziom" – to słowa przypominające, że chrześcijanin pracujący pilnie w obecności swego szefa nie „obija się", kiedy on wychodzi. Uczciwie pracuje, właściwie wykorzystując czas spędzany w pracy. Pracuje dla Jezusa, a On jest godzien, żeby dawać z siebie wszystko.

To wymaga samodyscypliny. Jeśli chrześcijanin pracuje z obibokami, niech się nie spodziewa, że docenią jego pilność. Ona wzbudzi w nich poczucie winy i dlatego będą szukać sposobu, żeby takiego kolegę zniesławić. Jeśli jego pracodawca sam jest przekonywany o grzechu, widząc świadectwo chrześcijańskiego pracownika, to być może zechce uwierzyć oszczerstwom. Wytrwanie w takich niesprzyjających warunkach wymaga łaski Bożej.

Jednak Biblia oferuje pociechę dla osób będących w takiej sytuacji. „To bowiem podoba się Bogu, jeśli ktoś znosi smutki ze względu na sumienie wobec Boga, cierpiąc niewinnie" (1 P 2,19).

„Nikt z was niech nie cierpi jednak jako morderca albo złodziej, albo złoczyńca, albo jako człowiek, który się wtrąca do cudzych spraw. Lecz jeśli cierpi jako chrześcijanin, niech się nie wstydzi, niech raczej chwali Boga z tego powodu" (1 P 4,15-16). Chrześcijanin nie powinien się wstydzić, nawet jeśli zostanie zwolniony z pracy za to, że postępuje właściwie. Jakiejkolwiek przykrości doświadczamy, znośmy ją cierpliwie. Właściwie, to nawet powinniśmy się spodziewać przykrości ze strony świata. Takie jest nasze powołanie (1 P 2,21).

3. Chrześcijański pracownik pragnie zadowolić swego Pana

„Służąc z życzliwością, tak jak Panu, a nie ludziom" – te słowa pokazują, co czasem czujemy w pracy. Czy czułeś się kiedykolwiek oburzony, gdy ktoś posunął się o wiele za daleko w swojej krytyce? Byłeś sfrustrowany, bo nie wiedziałeś, czy kiedykolwiek będziesz w stanie zadowolić swego szefa? Czasami takie właśnie okoliczności stanowią dla nas najlepszą okazję, by uwielbić Boga.

Nie pozwalaj sobie na zniechęcenie. Z entuzjazmem rób to, czego oczekuje od ciebie pracodawca. Jeśli jest rozsądnym człowiekiem, to bądź z nim szczery. Powiedz mu, że nie czujesz się na siłach, żeby zadowolić go swoją pracą. Zapewnij go, że starasz się z całych sił. Przyznanie się do własnej słabości może wywołać większą akceptację dla tego, co robisz dobrze. Szef może cię nawet w końcu

—ciąg dalszy na str. 26

DLA MŁODZIEŻY

Żadne plugawe słowo niech nie wychodzi z waszych ust, lecz tylko dobre, dla zbudowania, aby przynosiło łaskę słuchającym. List do Efezjan 4,29

Niech cię inny chwali

—*A. S.*

Temperatura sięgająca trzydziestu stopni sprawiła, że w warsztacie było okropnie duszno. Michał zlustrował dokładnie budkę dla ptaków, którą właśnie skończył składać, odłożył wiertarkę i podszedł powoli do drzwi garażu. Jedno pchnięcie i drzwi poszybowały do góry.

Michał odetchnął głęboko. „To co innego" – pomyślał. „Wreszcie jest czym odetchnąć!".

Stał w wejściu przez jakiś czas. Nagle zauważył dziadka idącego powoli przez podwórze.

Dziadek też go zobaczył i pomachał mu. Michał odwzajemnił ten gest, po czym odwrócił się przeszukać półkę z farbami. „Hm, czy jest tu jakiś sensowny kolor?" – pomyślał.

Właśnie wtedy dziadek stanął w wejściu.

– Więc to jest to, nad czym się trudzisz w to piękne popołudnie – powiedział, podchodząc do Michała. – Czego szukasz?

– Potrzebuję farby na budkę dla ptaków, którą właśnie zrobiłem – powiedział jego wnuk. – To ma być prezent urodzinowy dla mamy i chcę, żeby naprawdę ładnie wyszło.

– Tu jest ładny niebieski – zasugerował dziadek, wskazując na jedną z puszek.

Michał zawahał się.

– Chciałbym, żeby to było coś wyjątkowego – powiedział. – Czy niebieski będzie wyglądał wyjątkowo? – Pomyślał jeszcze przez chwilę. – A może zrobić obwódkę w innym kolorze?

– Brzmi bardzo ciekawie – zgodził się dziadek. – Pokaż tę budkę.

Michał zaprowadził go do stołu, czując dumę ze swojego dzieła.

– Wyszło nieźle, prawda dziadku?

Dziadek podniósł budkę i obejrzał ją ze wszystkich stron.

– Tak, zrobiłeś to starannie i ładnie.

– Cieszę się z tego naprawdę – przytaknął Michał z uśmiechem. – I zrobiłem to całkiem sam. Tata mi wcale nie musiał pomagać.

Dziadek spojrzał na Michała.

– To świetnie, że lubisz pracę w drewnie jak twój tata. – Dziadek dodał łagodnie: – Pamiętaj jednak werset z Biblii: „Niech inny cię chwali, a nie twoje usta".

Michał zaczął się wiercić. Już mu to wcześniej mówiono. Właściwie tata wczoraj mu to cytował. Michał wczoraj opowiedział tacie, jak świetnie sobie poradził z naprawą kosiarki bez niczyjej pomocy. Tata zacytował mu ten werset i powiedział, że przechwalanie się należy do tej samej kategorii co pycha, a Bóg brzydzi się pychą.

– Michale, słyszę, że ostatnio często mówisz takie rzeczy i to nie jest dobre – powiedział tata. – Dziękuj raczej Bogu, kiedy jesteś w stanie zrobić coś dobrze, zamiast sam przyjmować chwałę.

Dziadek nadal patrzył z uprzejmym oczekiwaniem na Michała. Chłopiec w końcu przytaknął:

– Tak, wiem. Chcę oddać Bogu chwałę, zamiast się przechwalać.

– Tak trzymaj, Michał – powiedział dziadek. – Właściwie przyszedłem, żeby powiedzieć ci, że ciocia Anita zadzwoniła, że podrzuci tu jutro twojego kuzyna na cały dzień. Pytałem o to twoją mamę. Ciocia i jej mąż

planują udział w pogrzebie. To gdzieś kilka godzin jazdy na północ od nas.

– Chodzi o Darka? – Michał nie wiedział, co ma myśleć. Przypomniał sobie, jak kilka lat temu wujek Sławek i ciocia Anita zdecydowali przeprowadzić się dalej od nich na południe, żeby rozluźnić kontakty rodzinne. I jakoś od tamtego czasu coś się zmieniło. Chyba stali się mniej szczerzy w swoim chrześcijańskim życiu. Michała nie cieszyły już spotkania z Darkiem tak, jak to bywało kiedyś.

– Tak. O Darka – potwierdził dziadek. – Mamy nadzieję, że będziesz dla niego dobrym świadectwem, Michał.

Michał kiwnął głową, a dziadek kontynuował lustrowanie półki z farbami.

– Co myślisz o kremowym na obwódkę?

Dziadek pomógł wymieszać farby i zwrócił się do wyjścia.

– Później zerknę, jak to wyszło, dobrze?

– Jasne! – Michał już zanurzał pędzel w niebieskiej farbie. „To będzie ładne" – pomyślał. „Ale nie chcę być dumny z tego. Będę po prostu się cieszył, jeśli mamie się spodoba! Ona tak lubi swoje drozdy!".

Nadszedł kolejny dzień a wraz z nim – kuzyn Darek. Wyskoczył raźnie z samochodu rodziców.

– Co słychać, Michał? – zagadnął Michała, który stał w pobliżu.

– Cześć – odparł chłopak. – Co byś chciał robić? Mama mówiła, że możemy się rozejrzeć wspólnie po okolicy, jeśli masz ochotę. Potem ma dla nas zadanie.

– Co z waszą stajnią? Dalej trzymacie owce? – zastanawiał się Darek.

Ruszyli od warsztatu w kierunku stajni.

– A cóż to za kosiarka? – zapytał Darek, wskazując na stary model kosiarki za warsztatem. Roześmiał się. – Nadal używacie tego gruchota? My mamy nowiutką, samobieżną kosiarkę. – Znowu się zaśmiał. – Teraz koszenie to frajda!

– Pewnie tak – zgodził się Michał. – Ale ta kosiarka jeszcze dobrze działa i tata mówi, że nie potrzebujemy nowej.

W międzyczasie doszli do stajni. Owce z beczeniem wchodziły tylnymi drzwiami od strony pastwiska. Michał się roześmiał.

– Zawsze tak się cisną w naszym kierunku, kiedy słyszą nasze głosy. Myślą chyba, że je nakarmimy.

Darek stał z rozbawioną miną, a owce tłoczyły się przy ogrodzeniu.

– Ale liche sztuki! – powiedział. – Czy któraś samica ma w ogóle więcej niż jedno jagnię? O, ta ma dwoje. Chyba nie macie z nich specjalnego zysku!

– Raczej nie – przyznał Michał. – Myślę, że tata trzyma je przede wszystkim po to, żeby mu nie zarastały pastwiska i zagajniki. Ale owszem, sprzedajemy je, szczególnie barany.

Darek znowu się roześmiał.

– Mielibyście o wiele więcej do sprzedania, gdyby wasza hodowla była skuteczna. My zaczęliśmy od hodowli, w której owce mają po trzy lub cztery jagnięta w jednym miocie!

Michał był zdumiony.

– Nigdy o tym nie słyszałem!

– Pewnie, że nie – powiedział Darek ze śmiechem. – Ale lepiej zobaczmy, co twoja mama dla nas zaplanowała. Chyba, że jeszcze coś mi chcesz pokazać?

Michał się zastanawiał nad budką dla ptaków, ale nie był pewien, czy chce ją pokazać kuzynowi. Może znowu by to wyśmiał? Darek jednak rozwiązał jego dylemat. Kiedy wracali obok warsztatu, zapytał:

– Co macie w tym pomieszczeniu?

– A, tata lubi pomajsterkować w drewnie, kiedy ma wolny czas od pracy. Ja też to lubię.

– Czyli na przykład?

– Właśnie skończyłem budkę dla ptaków na urodziny mojej mamy – powiedział Michał. – Chcesz zobaczyć?

– Jasne!

Darek podniósł budkę i obejrzał ją starannie.

– Muszę powiedzieć, że świetna robota – przyznał. – Ale szkoda, że nie widziałeś zegara, który ja zrobiłem. To jest zegar na kominek i wierz mi, wymagał wielkiej staranności, żeby to wyszło, jak trzeba. Ale ta budka jest fajna! – Przyglądał się jeszcze projektowi przez chwilę i dodał: – W sumie każdy może coś takiego zrobić. Powinieneś spróbować czegoś bardziej ambitnego.

I tak mijał dzień. Darek nie miał zamiaru kosić trawy, na pewno nie taką starą kosiarką. Dlatego kręcił się beztrosko po warsztacie, podczas gdy Michał kosił trawnik. Po południu chłopcy pracowali w ogrodzie, pomagając mamie zebrać fasolę w strączkach. Darek jednak narzekał pod nosem przy tej pracy.

– My już nie mamy ogrodu – powiedział do Michała, kiedy zbierali obok siebie strączki. – Od czasu, kiedy przeprowadziliśmy się na nowe miejsce kilka lat temu, mama mówi, że nie ma na to czasu. Kupuje warzywa i owoce od sąsiadów. Albo kupuje już gotowe produkty w warzywniaku. Tak jest dużo łatwiej.

Michał wyprostował się i potarł plecy.

– To co robisz przez cały dzień? – zapytał. – Mój tata powiedziałby, że każdy dwunastolatek powinien pracować.

– Mnóstwo ciekawych rzeczy! – odparł Darek. – Mam nowy rower z dziesięcioma biegami, więc razem z chłopakami z sąsiedztwa robimy rowerowe wypady. Czasem idziemy na ryby nad rzekę. Mam świetny sprzęt i dobrą wędkę. I łapię niezłe ryby!

– Nie masz żadnych obowiązków?

– O, mam. Skosić trawnik i takie tam – odrzekł Darek. – Ale przy mojej kosiarce to raczej rozrywka niż praca.

Kiedy nadszedł wieczór, Michał czekał już, aż wujek Sławek zabierze Darka. Siedział na ganku po ich wyjeździe z głową pełną myśli. Wkrótce zobaczył dziadka idącego od podwórka.

– No i co, Michał, jak było? – zapytał dziadek.

– Dziadku – zaczął Michał poważnie. – Teraz wiem lepiej niż do tej pory, co oznacza ten werset, który mi wczoraj zacytowałeś.

– Tamten werset...?

– Tak, ten o przechwalaniu się. Nie jest fajnie być w towarzystwie kogoś, kto się ciągle przechwala swoimi osiągnięciami. Teraz widzę, że nie chcę taki być. – Michał był przekonany co do tego. – Chcę słowami raczej chwalić Boga niż siebie – podsumował cicho, patrząc na dziadka.

Uśmiech zrozumienia na twarzy dziadka mówił sam za siebie.

Zaczerpnięto z *The Christian Pathway*, lipiec 2020
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Daj mi tę górę

—Anthony Martin

„Teraz więc daj mi tę górę, o której PAN powiedział w owym dniu. Sam bowiem słyszałeś tego dnia, że tam są Anakici, a miasta są wielkie i warowne. Jeśli PAN będzie ze mną, wypędzę ich, jak mi PAN obiecał" (Joz 14,12).

Góry kojarzą się z problemami i trudnościami. Aby je podbić, potrzebna jest wytrwałość i poświęcenie. Wspinacze często ryzykują życiem, żeby wejść na wysokość, która wydaje się nieosiągalna. Przed nami stają czasem góry fizyczne, a innym razem duchowe.

W cytowanym wersecie Kaleb prosi Jozuego, żeby mu dał górę obiecaną przez Boga wiele lat wcześniej. Kaleb nie ignorował tego, jak trudne zadanie przed nim stoi. Wiedział, że mieszkają tam olbrzymi, a ich miasta są wielkie i ufortyfikowane. Zdecydował się jednak uchwycić obietnicy zamiast patrzeć na potęgę wroga. Przypomniał sobie Bożą wierność okazywaną w przeszłości. W Księdze Jozuego 14,10-11 powiedział: „A teraz oto PAN zachował mnie przy życiu, jak powiedział; już minęło czterdzieści pięć lat od tego czasu, kiedy PAN powiedział to do Mojżesza (…). A jeszcze dziś jestem tak silny, jak byłem w tym dniu, gdy Mojżesz mnie wysłał. Jaka wtedy była moja siła, taka jest teraz moja siła do wojny, by wyruszać i wracać". Kaleb rozumiał, że tajemnica jego siły to „pójście całkowicie za PANEM, swoim Bogiem" (Joz 14,8).

Bóg obiecał swemu ludowi zwycięstwo. „Zbuduję mój kościół, a bramy piekła go nie przemogą" (Mt 16,18). „Bóg jest wierny i nie pozwoli, żebyście byli kuszeni

ponad wasze siły, ale wraz z pokusą da wyjście, żebyście mogli ją znieść" (1 Kor 10,13).

Droga nie będzie łatwa. Góry są strome, a olbrzymi wysocy. Być może waszą górą jest wychowywanie dzieci, kłopoty finansowe, relacje w rodzinie i kościele, posługiwanie się nowymi technologiami, albo... listę można kontynuować w nieskończoność. Bóg jest większy od każdego z tych wyzwań. Pragnie, żebyśmy spojrzeli wstecz i przypomnieli sobie Jego wierność względem nas w przeszłości, a potem popatrzyli w przyszłość i uchwycili się Jego obietnic.

Obyśmy nie stchórzyli przed górami w poczuciu zniechęcenia i niepewności. Przed nami jest zwycięstwo! Mamy góry do pokonania! Bóg dał nam siłę i nadal będzie to czynił!

Zaczerpnięto z *Light of Life*, tom 41 nr 3
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Okazja nie trwa WIECZNIE

—Wilmer Weaver

Okazja to sprzyjający czas lub okoliczności. Jednak żadna okazja nie trwa wiecznie. Słowa Chrystusa z Ewangelii Jana 9,4 pokazują, że On postrzegał okazję jako stan chwilowy: „Ja muszę wykonywać dzieła tego, który mnie posłał, dopóki jest dzień. Nadchodzi noc, gdy nikt nie będzie mógł działać".

Okazja leży na progu. Pojawia się w różnej postaci. Na przykład rodzice mają okazję do kształtowania charakteru swoich dzieci; nastolatkowie – do rozwijania charakteru. Nowo narodzony chrześcijanin ma okazję świadczyć zagubionym ludziom o Panu; kaznodzieja – karmić duchowo Jego trzodę.

Chwilowy charakter okazji wzywa nas do pilnego ich wykorzystywania. Ludzie – szczególnie młodzi – mają skłonność do uznawania okazji za coś długotrwałego, a to prowadzi do lenistwa, obojętności i braku odpowiedzialności. Zbyt często zauważają okazję dopiero wtedy, kiedy już jest za późno. Efektem jest brak wypełniania woli Bożej, a dopiero potem refleksja nad reperkusjami.

Wiele fragmentów Biblii, jak historia o pięciu głupich pannach (25 rozdział Ewangelii Mateusza) i o człowieku, który schował swoje talenty do chustki, nawiązuje do tej prawdy. Pokazuje również, że niewykorzystywanie okazji jest zagrożeniem stale towarzyszącym ludzkości. Dlatego dobrze robimy, przypominając sobie o podstawach postępowania wobec krótkotrwałych okazji.

Musimy skrzętnie korzystać z nadarzających się okazji. Ta zasada jest zilustrowana przez pięć mądrych panien i dwóch spośród trzech sług z przypowieści o talentach. Ich pilność zaowocowała wielokrotnym błogosławieństwem w przyszłości. Zauważanie okazji i wykorzystywanie ich jest dzisiaj stałym wyzwaniem. Można głosić ewangelię na stacji benzynowej albo przemycać mądrość, odpowiadając na pytania dzieci czy pomagać młodym małżeństwom w duchowym wzrastaniu, stanowiąc dla nich osobisty przykład. Takie inwestycje skutkują błogosławieństwem nie tylko dla nas, ale również dla innych.

Musimy żyć z poczuciem odpowiedzialności przed Bogiem. Dzięki dziełu Chrystusa Bóg otworzył człowiekowi drogę do odkupienia i służenia Mu. Poddając Mu swoje życie, stajemy się Jego sługami. Wierny sługa pragnie zadowolić swego Pana i żyje w świadomości, że jest przed Nim odpowiedzialny.

Kiedy nasze życie kieruje się tymi zasadami, wówczas każda nadarzająca się okazja jest traktowana poważnie i wykorzystywana dla sprawy Bożej.

Musimy koncentrować się nie tylko na teraźniejszości. Głupie panny z przypowieści myślały bardzo krótkowzrocznie. Troszczyły się o to, co miało się stać najbliższej nocy, dlatego pilnowały swoich lamp. Zapas oliwy na przyszłość ich nie interesował. Codzienna krzątanina może przyczynić się do krótkowzroczności, poświęcania sił i energii na bieżące sprawy, przy braku myślenia o przyszłości. Jak moje dzisiejsze decyzje wpłyną na funkcjonowanie mojej rodziny i kościoła? Krótkowzroczność często przynosi straty, których nie można już potem nadrobić.

Przyjdzie taki czas, kiedy drzwi okazji zostaną zamknięte, ale w międzyczasie weźmy sobie do serca słowa Chrystusa skierowane do Jego sług: „Zajmijcie się sprawami aż do mojego przyjścia" (Łk 19,13 NBG).

Zaczerpnięto z *The Eastern Mennonite Testimony*, czerwiec 2021
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Relacje między chrześcijańskim pracodawcą a pracownikiem

—ciąg dalszy ze str 21

pochwalić. Z drugiej strony, jeśli dumnie pochwalisz się swymi zdolnościami, to pracodawca może „poszukać dziury w całym", żeby ci udowodnić, że jesteś tylko człowiekiem. Bądź pokorny, a Bóg wywyższy cię w swoim czasie. Bądź dumny, a Bóg cię poniży.

„Sługi nauczaj, aby byli poddani swoim panom i we wszystkim się im podobali, nie sprzeciwiając się" (Tt 2,9). Chrześcijański pracownik nie wdaje się w dyskusje z szefem. Jeśli zrobi błąd, to nie próbuje tego ukrywać. Przyznaje się do winy i poprawia to, co trzeba.

Ludzie szybko się orientują, jeśli nasze samozadowolenie liczy się dla nas bardziej, niż zadowolenie innych z naszej pracy. Egocentryzm wszechobecny w naszym pokoleniu sprawia, że chrześcijanin jeszcze bardziej wyróżnia się na tle innych. Jako pracownik ma wzięcie, ponieważ jest godzien zaufania.

Zawsze odczuwamy większą satysfakcję z własnej pracy, jeśli wykonujemy ją chętnie. Jesteśmy wtedy również zdrowsi. Inni lubią przebywać i współpracować z nami. Pracując dla Jezusa najlepiej jak umiemy, nie musimy się niczego wstydzić. Możemy być pewni, że Bóg nas wynagrodzi, nawet jeśli nie zrobi tego nikt inny.

4. Chrześcijański pracownik szanuje swego pracodawcę

„Wszyscy słudzy, którzy są pod jarzmem, niech uważają swych panów za godnych wszelkiej czci, aby nie bluźniono imieniu Boga i nauce" (1 Tm 6,1). Pracownik nie jest pod żadnym jarzmem – chyba że podpisał jakiś kontrakt. Zazwyczaj może zrezygnować z pracy i zatrudnić się gdzieś indziej. To nie zachęca do przywiązania czy jakiegoś szczególnego oddania w stosunku do pracodawcy.

Istnieje jednak biblijna zasada, którą każdy chrześcijanin powinien się kierować w miejscu pracy. Powyższy tekst nie mówi, że pan musi być godny wszelkiej czci, tylko że sługa powinien go za takiego uważać. To wymaga od nas, byśmy się skupiali na zaletach szefa.

Każdy pracodawca ma jakieś pozytywne cechy. Myślcie o nich. Popierajcie swego pracodawcę. Jeśli ktoś zaczyna na niego narzekać, możecie powiedzieć: „Ale zapominasz o tym, jak on kiedyś przyszedł i sam zrobił to, czego żaden z nas nie chciał się podjąć". Albo na przykład: „No dobrze, a jak myślisz, ile byś zarabiał, pracując u konkurencji?".

Żyjemy w bardzo negatywnej atmosferze. Ludzie narzekają na władze kraju, na lokalnych urzędników i na przywódców kościelnych. Chrześcijanin musi uważać, żeby nie dać się wciągnąć w takie krytykanctwo. Uczcie się dobrze mówić o innych, bo to jest pewna wartość. Wskazujmy na zalety osób, które są poniżane. Jest to szczególnie ważne, jeśli odnosi się do szefa. Uważajmy go za godnego wszelkiej czci. Takie wysiłki będą błogosławione.

Zaczerpnięto z *Relationships that Bless*
© Rod and Staff Publishers
Box 3, Crockett, Kentucky 41413
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

KĄCIK DLA DZIECI

A wszystkie twoje dzieci będą wyuczone przez PANA, wielki będzie pokój twoich dzieci. Księga Izajasza 54,13

Pan Pazurek

LuAnne Martin

Basia wdrapała się na krzesło obok Jacka, potarła oczy i ziewnęła. Pochyliła głowę, gdy tatuś się modlił. W brzuszku jej burczało, kiedy mama napełniała jej miseczkę płatkami i mlekiem.

Wkrótce było po śniadaniu i tatuś musiał wyjść do pracy. Basia i Jacek stali w drzwiach i machali tatusiowi na do widzenia.

Kiedy wrócili do domu, mama oznajmiła:

– W niedzielę jest Dzień Ojca. Czy chcielibyście dać tatusiowi coś specjalnego?

– Co to jest Dzień Ojca? – zapytała Basia.

– To taki dzień, kiedy ludzie robią wyjątkowe rzeczy dla swoich tatusiów – wyjaśniła mama.

– A co my możemy dać tatusiowi? – zapytał Jacek.

– Macie trochę czasu, żeby coś wymyślić – odpowiedziała mama. – Zobaczymy, na co wpadniecie. A teraz czas na obowiązki.

Basia wzięła ze stołu swoją miskę i postawiła ją obok zlewu. Potem wyszła z domu nakarmić kota. Poszła do szopy i otworzyła duże, drewniane drzwi. W środku nabrała porcję kociej karmy i wrzuciła do miski Pana Pazurka. Kiedy obserwowała, jak zwierzak je, pewien pomysł przyszedł jej do głowy: „Zrobię obrazek Pana Pazurka dla tatusia. Tata lubi, gdy rysuję mu obrazki".

Basia poszła do gabinetu tatusia i znalazła kawałek papieru. Potem skierowała się do swojego pokoju i wzięła kredki. Położyła swoje rzeczy na stole i wdrapała się na swoje krzesełko.

Wybrała kredkę i narysowała dwa kółka, jeden na drugim, tak jak tatuś ją uczył. Na górnym kółku zrobiła dwie czarne plamki na oczy i duży czerwony uśmiech jako pyszczek. Potem znowu użyła szarej kredki i narysowała spiczaste uszka na samym wierzchołku. Dalej narysowała falujący ogon z boku dolnego kółka. Wreszcie pokolorowała kotka na szaro, gdyż Pan Pazurek był właśnie szary. Akurat skończyła, gdy wszedł Jacek.

– Co to jest? – zapytał.

– Pan Pazurek – odpowiedziała Basia. – To dla tatusia.

– Nie wygląda jak Pan Pazurek – stwierdził Jacek. – A w ogóle to narysowanie obrazka dla tatusia nie jest wyjątkowe. To coś, co robisz zawsze. Ja kupię mu babeczki z masłem orzechowym za własne pieniądze. Mama zabiera mnie jutro do sklepu.

Basia spojrzała na obrazek i zaczęła płakać. Zsunęła się z krzesełka i pobiegła znaleźć mamę.

Mama przytuliła ją.

– Co się stało?

– Jackowi nie podoba się mój obrazek, który zrobiłam dla tatusia. I nie mam pieniążków, żeby tatusiowi coś kupić – szlochała Basia.

– Wiesz, czemu dajemy prezenty? – zapytała mama.

Basia potrząsnęła głową.

– Robimy tak, bo chcemy komuś pokazać, że go kochamy – powiedziała mama, ocierając łzy Basi. – To coś nie musi być drogie. Zrobiłaś obrazek dla tatusia, bo go kochasz. I to sprawia, że prezent jest wyjątkowy.

Basia uśmiechnęła się do mamy.

– Pomożesz mi napisać coś dla tatusia na moim obrazku? – zapytała.

– Oczywiście. Co chcesz napisać?

Basia powiedziała mamie, a mama napisała na kawałeczku kartki. Basia pobiegła z powrotem do stołu. Znalazła swoją ulubioną zieloną kredkę i starannie skopiowała napis.

Kochany Tatusiu,

Wszystkiego najlepszego z okazji Dnia Ojca!

Kocham Cię!

Uściski, Basia

Rano w Dniu Ojca Basia wyskoczyła z łóżka. Dziś wreszcie mogła dać swój prezent tatusiowi. Popędziła do kuchni.

– Czemu tak ci błyszczą oczka? – zapytała mama, przytulając ją na dzień dobry.

– Dzisiaj mogę dać tatusiowi mój obrazek – szepnęła Basia z radością. – Mogę teraz?

– Tak, jeśli chcesz teraz.

Znalazła tatusia przy biurku. Wysunęła się zza niego i położyła złożony obrazek przed tatą.

Tatuś zerknął na nią z uśmiechem. Zagłębił się z powrotem w fotelu tak, że Basia mogła usiąść mu na kolanach. Podniósł kartkę i powoli ją rozwinął. Oglądał obrazek.

– To Pan Pazurek – powiedziała Basia.

Tatuś przeczytał życzenia. Potem przytulił Basię i uśmiechnął się do niej.

– Ja też cię kocham – powiedział. – To piękny obrazek.

Zaczerpnięto ze *Story Mates*, czerwiec 2020
Christian Light Publications, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Tomek poznaje ogień

Rachel Schwartz

– Tomek! – zawołała mama. – Czas nakryć do stołu.

Tomek podskoczył znad swoich klocków, które ładował na ciężarówkę. Zaczął odliczać sześć łyżek, sześć widelców, sześć talerzy i sześć kubków. Kiedy postawił wszystko na stole, zauważył świecę na środku.

– Mogę zapalić świeczkę? – zapytał.

– A wiesz, jak zrobić iskrę zapalniczką? – zdziwiła się mama.

– No jasne! Tata mi pokazał.

Mama znalazła zapalniczkę i Tomek zademonstrował jej, jak wykrzesać iskrę.

– Widzę, że umiesz – powiedziała mama. – Tak, możesz zapalić świeczkę. Ale – dodała z powagą – zapalniczki to nie zabawki. Zawsze proś o pozwolenie, zanim zapalisz świeczkę. Dzieci nigdy nie powinny bawić się ogniem.

Tomek pokiwał głową.

– Tata mówił to samo.

Następnego dnia zajęty był układanką.

– Mogę znowu zapalić świeczkę? – zapytał.

Mama nie odpowiedziała i Tomek nagle sobie przypomniał. Mama siedziała w sypialni, usypiając małą Kasię. Tomek pamiętał, że nie powinien jej wołać podczas usypiania dzidziusia.

Nadal układał zwój obrazek z kawałków, myśląc w tym samym czasie o zapalniczce. Zastanawiał się, czy mógłby podpalić coś innego. Rozglądając się po kuchni, zauważył rolkę papierowego ręcznika. „Ciekawe, czy zapalniczką można zapalić takie ręczniki? Dzieci nie powinny nigdy bawić się ogniem. Zawsze pytaj o pozwolenie" – mówiła wczoraj mama.

Ale mama siedziała w sypialni. Nie chciałaby, żeby jej teraz przeszkadzał przy usypianiu małej siostrzyczki. W końcu przecież nie będzie niczym złym sprawdzenie, czy papier się zapali. Zgasi go szybko i z taką łatwością jak płomień świecy.

Tomek cichutko wyjął zapalniczkę z szuflady. Potem oderwał kawałek ręcznika z rolki i położył na podłodze. Zapalił zapalniczkę. Oczywiście płomień chwycił się

papieru, a Tomek obserwował ze zdumieniem. Ale płomień nie pozostał maleńki jak w przypadku knota od świeczki. Rozprzestrzeniał się coraz szybciej, Tomek szaleńczo próbował go zdmuchnąć, ale to działało odwrotnie.

– Mamo! Mamo! – krzyczał. – Chodź!

Mama wybiegła z sypialni. Złapawszy kubek wody, chlusnęła na płonący papier. Ogień zgasł w jednej chwili.

Tomek zalał się łzami.

– Ja n–n–nie wiedziałem, że tak będzie – wyjąkał.

– Pewnie, że nie wiedziałeś – powiedziała mama, usuwając bałagan. – No, już po wszystkim. A teraz idziemy do gabinetu.

Jeszcze więcej łez spływało po twarzy Tomka, kiedy szedł za mamą. Po ukaraniu mama wzięła go na kolana.

– Tomek, to jest bardzo poważna sprawa – oznajmiła. – Mogłeś się bardzo poparzyć. Mogłeś doprowadzić do pożaru całego domu. Nie wolno ci nigdy, ale to nigdy bawić się ogniem.

Tomek otarł oczy i potaknął.

– Nie będę – wyszeptał. – Nigdy nie będę się bawił ogniem. To było straszne.

Mama przytuliła Tomka.

– Bóg nad tobą czuwał. A teraz zajrzyjmy do Kasi. Słyszę, że płacze.

Kiedy szli przez kuchnię, Tomek spojrzał na świeczkę. Może mama czasem pozwoli mu użyć zapalniczki, ale nigdy nie będzie jej używał bez pozwolenia.

Zaczerpnięto ze *Story Mates*, styczeń 2021
Christian Light Publications, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Kuzyn Filip

Było sobotnie popołudnie i Wanda pomagała od rana mamie w sprzątaniu.

– Mamo, już nie mogę się doczekać jutra, kiedy cała rodzina Mastów zgromadzi się w naszym domu! – Wanda uśmiechnęła się. – Lubię rodzinne zjazdy! Będzie super!

– Dobrze będzie znowu wszystkich zobaczyć – mama też się uśmiechnęła. – A teraz potrzebujemy na jutro jeszcze kilka rzeczy ze sklepu. Przebierzcie się obie z Janinką. Ja w tym czasie przygotuję Krzysia i wsiądziemy do samochodu.

Kiedy już były w sklepie, mama zwróciła się do Wandy:

– Weźmiesz wózek?

Bach! Bach! Brzdęk! Wózek wyciągnięty przez Wandę z szeregu innych wózków robił straszny hałas.

Mama wsadziła rocznego Krzysia do środka, a Wanda wzięła swoją trzyletnią siostrę, Janinkę, za rękę. Poszły za mamą przez alejki sklepu, a mama umieszczała w wózku kolejne rzeczy. Kiedy skręciły za róg, zetknęły się nagle z jakąś panią, która pchała swojego małego synka na wózku inwalidzkim.

Mama zawołała ze zdziwieniem:

– Maryla? Kiedy przyjechaliście? Jak dobrze cię znów spotkać!

Następnie zwróciła się do małego chłopczyka na wózku:

– Cześć, Filip! Ale urosłeś od ostatniego czasu. Cieszę się, że przyjechaliście do nas wszyscy – dodała z uśmiechem.

Ciocia Maryla odpowiedziała:

– Ja też się cieszę z tego spotkania. Przyjechaliśmy do dziadka wczoraj w nocy.

Następnie mama zwróciła się do swoich dziewczynek:

– Pamiętacie ciocię Marylę i waszego kuzyna? Nie widzieliśmy się z nimi bardzo długo.

Dziewczynki patrzyły na Filipa. Siedział na wózku i miał grube okulary. Jego ramiona i dłonie drżały. Wanda czuła lekką obawę. Ale nagle przypomniała sobie, co mama mówiła jej wcześniej o Filipie. „On nie może chodzić. Z trudem porusza też rękami i nogami. Są bardzo słabe. Musi też nosić specjalne okulary, żeby cokolwiek mógł widzieć. Ale w środku tego ciała jest naprawdę dziecko, które nie różni się od was. Czy wiesz, że Filip ma sześć lat, tak samo jak ty?".

Wanda nieśmiało uśmiechnęła się i przywitała się z ciocią i swoim kuzynem. Mama też się uśmiechnęła.

– Mam nadzieję, że spędzicie z dziadkiem miły wieczór. Czekamy z niecierpliwością na jutrzejsze spotkanie z wami.

– My też na nie czekamy. – Ciocia Maryla pomachała ręką, odchodząc w głąb alejki.

Kiedy były w samochodzie, Wanda spojrzała na mamę.

– Czy Filip zawsze będzie potrzebował wózka inwalidzkiego?

– Urodził się z porażeniem mózgowym. Będzie miał zawsze słabe mięśnie. – Mama ciągnęła dalej: – Wandziu, kto stworzył Filipa?

Wanda odparła:

– Bóg go stworzył.

Mama uśmiechnęła się.

– Tak, kochanie. Jak Bóg chce, abyśmy go traktowali?

– Tak jak traktujemy wszystkich innych – powiedziała dziewczynka.

– Właśnie tak – zgodziła się mama. – Bóg stworzył i kocha każdego z nas. Kiedy poznasz Filipa lepiej, nie będziesz się przy nim czuła onieśmielona.

Następnego dnia rano Wanda poszła za mamą do sali na nabożeństwo. Widziała Filipa obok cioci Maryli. Usiadła obok cioci i uśmiechnęła się do Filipa, a on odwzajemnił uśmiech.

Kiedy nadeszła pora zajęć w szkole niedzielnej, Wanda spojrzała na ciocię i zapytała cicho:

– Mogę zawieźć Filipa na zajęcia?

Ciocia się uśmiechnęła i skinęła głową.

– Dziękuję, Wandeczko – szepnęła w odpowiedzi. Dziewczynka z radością pchała wózek ze swoim kuzynem do zali zajęć.

Potem kiedy Wanda słuchała kazania, zobaczyła, że Filip kładzie głowę na kolanach cioci Maryli. Pomyślała, że musi być zmęczony.

Po nabożeństwie dziewczynka zapytała swoją ciocię:

– Mogę wziąć Filipa i przedstawić moim przyjaciołom?

Ciocia zgodziła się z uśmiechem:

– Tak, na pewno bardzo się ucieszy.

Kiedy jej rodzina wróciła do domu, zabrali się za dokończenie przygotowań kulinarnych dla gości. Mama pochwaliła Wandę:

– Dziękuję ci, córeczko. Byłaś dziś wielką pomocą. Możecie iść z Janinką i oczekiwać na gości.

Wanda ucieszyła się.

– Dziękuję, mamusiu. – Obie z siostrzyczką wyszły, żeby popatrzeć przez okno. Nie minęło wiele czasu, kiedy krzyknęła:

– Są! Wujek Karol i wujek Grzegorz z rodziną!

– Widzę ich! – Janinka roześmiała się i klasnęła w dłonie.

Kiedy obserwowały zbliżające się samochody, jeszcze jeden van wjechał na podjazd. Wendy pokazała palcem:

– To musi być rodzina wujka Daniela z dziadkami!

Wanda patrzyła, jak wujek Daniel i ciocia Maryla pomagają Filipowi przemieścić się z samochodu na wózek. Puściła się biegiem do drzwi, aby powitać swojego kuzyna i jego rodzinę.

Popołudnie minęło szybko. Starsi kuzyni poszli na spacer. Ciocie przygotowały zabawę ze słodyczami dla młodszych dzieci.

Wanda zauważyła, że wujek Daniel pozbierał trochę cukierków dla Filipa, który nie mógłby tego zrobić sam.

Wkrótce nadeszła pora na powrót do domu części gości, gdyż na rodziny dwóch wujków czekały jeszcze obowiązki w domu. Dziadkowie i wujek Daniel mogli zostać dłużej.

Wanda usiadła w kącie salonu, spoglądając na swoje cukierki. Mama pojawiła się w drzwiach, pchając Filipa.

– Wandziu, czy możesz pokazać Filipowi książeczki z obrazkami?

Nie była pewna, ale uśmiechnęła się do mamy i do Filipa.

– Tak, pewnie.

Usiedli oboje z kuzynem w salonie i oglądali kolorowe książeczki. Wanda zauważyła, że Filip z trudem przewracał strony rękami, więc robiła to za niego. Potem zastanawiała się, co dalej może dla niego zrobić. Myślała gorączkowo.

Następna rzecz, jaka się wydarzyła, to uśmiech Filipa i to, że wręczył jej trzęsącymi rękami słodycze z torebki, którą wujek Daniel napełnił dla niego.

Uśmiechnęła się zdziwiona.

– Dziękuję, Filipku – powiedziała i dała jemu w zamian swój batonik.

Potem popchnęła jego wózek na zewnątrz i spędzili resztę dnia na świeżym powietrzu. Zrobiła pokaz dmuchania baniek mydlanych dla Filipa, Janinki oraz Krzysia

—ciąg dalszy na str. 34

FRAGMENT KSIĄŻKI

Tym czterem młodzieńcom dał Bóg wiedzę i zrozumienie we wszelkim piśmie oraz mądrość. Ponadto Danielowi dał zrozumienie wszelkich widzeń i snów. Księga Daniela 1,17

Pamięci Michaela

Część piąta

Wanda Yoder

Rozdział 5

Niech spoczywa w spokoju

Ze względu na mamę pogrzeb rodzinny został zaplanowany na następny dzień, czyli na niedzielę. Rodzice nie chcieli wyłączać z tego swojej kościelnej wspólnoty, więc wysłano zaproszenia kościelną linią telefoniczną, aby chętni mogli przyjść do domu Hammondów w niedzielę wieczorem o godzinie siódmej.

Trumna Michaela pozostała w dużej sypialni rodziców. Mama siedziała w wygodnym fotelu obok drzwi. Marilyn usadowiła się na brzegu łóżka blisko mamy, ale młodsze dziewczynki włóczyły się gdzieś w pobliżu, korzystając z tego, że o nich zapomniano. Tata witał odwiedzające rodziny, które wchodziły do pokoju. Po wyrażeniu kondolencji i miłości oraz obejrzeniu zwłok maleństwa, goście wyszli do salonu, aby spotkać się z innymi przed wyjściem.

Marilyn doznała zadziwiającego pocieszenia tym, jak bardzo ludzie troszczyli się o nich. Nie poznali nigdy Michaela, ale rozumieli, że był prawdziwym niemowlęciem, wytęsknionym i kochanym przez Hammondów. Kobiety obejmowały mamę i płakały. Mężczyźni ściskali dłoń taty ze współczuciem. Marilyn przypuszczała, że myśleli o własnych dzieciach i wnukach. Kilku z nich chyba pamiętało te małe groby na cmentarzu.

Wujek Jerry, ciocia Julia i Ricky przyszli razem z Consuelą, małą meksykańską dziewczynką, która kiedyś ukradła rzeczy ze szkoły niedzielnej. Często przebywała u tej rodziny, kiedy jej krewni mieli jej dosyć, a jej babcia – pani Weatherby – nie była w stanie się nią opiekować. Tym razem wyjątkowo Ricky nie miał nic do powiedzenia. Stał tuż obok Consueli i z powagą przyglądał się zmarłemu dziecku. Marilyn zastanawiała się, o czym oboje myśleli.

Consuela zwróciła się do mamy:

– Ja też mam małego braciszka – powiedziała – ale moja mama go nie lubi. On za dużo płacze. Ma na imię Roberto. – Przez twarz mamy przebiegł skurcz bólu.

Mała dziewczynka chodziła tam i z powrotem. Stała na paluszkach, próbując zajrzeć do trumny. Tata podniósł ją, żeby mogła obejrzeć Michaela. Przez dłuższy czas patrzyła, a potem chciała zejść na dół. Wyszła i znowu wróciła. Tata podnosił ją trzy razy, żeby mogła przyjrzeć się Michaelowi. Była zafascynowana śpiącym dzidziusiem, którego każdy przybył zobaczyć, ale nikt go nie brał na ręce i nie tulił.

Marilyn było żal taty. Oczywiste było, że kochał swoje córki i one nigdy w to nie wątpiły. Ale wiedziała, że ojcowie marzą o synach. Tata byłby szczęśliwy, robiąc z Michaelem wszystkie te rzeczy, które tylko ojcowie i synowie robią wspólnie. Zamiast tego w maleńkiej, ręcznie zrobionej trumience leżał nieruchomy maleńki kształt. Tata krążył nad nim w sposób, jakby mówił: „To jest mój syn. Mój syn Michael Alex Hammond. Z woli Bożej umarł, ale nadal jest moim synkiem i go kocham".

Ciocia Bess, wujek Will i Markle weszli do sypialni. Markle, który był umysłowo upośledzony, długo patrzył na niemowlę, po czym zwrócił się do Marilyn:

– Nie płacz, Marilyn – powiedział zwyczajnie. – Mama mówi, że wasz dzidziuś jest z Jezusem.

Marilyn nie płakała dotąd, ale te czułe słowa jej kuzyna z zespołem Downa sprawiły, że łzy napłynęły jej do oczu, a gardło się ścisnęło. Jak zwykle Markle potrafił zwrócić uwagę na duchowe aspekty, nawet jeśli pod innymi względami jego zrozumienie było nieco ograniczone.

Wreszcie wszyscy już wyszli z wyjątkiem cioci Faith, wujka Natana, Sue i jej starszej siostry. Wysprzątali dom i potem oni też wyszli.

Marilyn była całkiem wyczerpana. Głowa jej pękała, a nogi bolały. Nie rozumiała, czemu tak jest. Przecież przez cały dzień prawie nic nie robiła. Mama też wyglądała na wyczerpaną, a Rita pochlipywała w ten swój denerwujący sposób, jak to robiła zazwyczaj, kiedy powinna była już dawno położyć się do łóżka.

Tata zaniósł trumnę na dół do chłodniejszego zakątka piwnicy. Kiedy wrócił, powiedział:

– Jesteśmy zmęczeni. Smutek wyczerpuje bardziej niż ciężka praca. Dzisiaj prawie nie byliśmy w ogóle sami. Chodźmy na chwilę do salonu i pomódlmy się, a potem pójdziemy spać.

Tata zachęcił każdego z rodziny, by ufał Bogu i Jego mądrości w sprawie śmierci Michaela. Wyjaśnił, jaki będzie przebieg nabożeństwa żałobnego i spytał dziewczynki, czy mają jakieś pytania. Potem poprowadził modlitwę, szczerze prosząc Boga o siłę na następny dzień.

Marilyn zasypiała pocieszona.

Kiedy obudziła się następnego ranka, za oknem śpiewał rudzik. Słońce wlewało do środka swój blask od wschodu, kładąc ukośnie ciepłe snopy światła na jej łóżku. Przez chwilę leżała w doskonałym spokoju i zadowoleniu, chłonąc obietnicę pięknego wiosennego dnia. Nagle przypomniała sobie: to był dzień, w którym mieli pogrzebać małego braciszka, na którego tak długo czekali. Poczuła znowu ucisk wielkiego ciężaru. Gwałtownie przekręciła się i wepchnęła twarz w poduszkę, próbując wyłączyć tę świadomość i ból.

Potem dotarł do niej głos Twili:

– Lepiej, żebyś się ubrała. Tata powiedział, że jedziemy dziś rano do kościoła. Babcia Hammond przyjdzie zostać z mamą podczas naszej nieobecności. Pytałam go, czy też mogę zostać w domu, ale się nie zgodził. Powiedział, że potrzebujemy Bożych ludzi w tym czasie bardziej niż dotąd.

Marilyn nie była zaskoczona, że tata w ten sposób to przeżywał. Taki właśnie był. Powoli ubrała się i poszła do kuchni. Wyjęła płatki, mleko i sok, a Twila nakryła do stołu.

Przyszła babcia i pojechali do kościoła. Dziewczynki siedziały z ciocią Julią. Było coś takiego w jej pełnej miłości osobowości, co pomagało im przeżyć to wzruszające nabożeństwo. Brat Don wygłosił kazanie na temat cierpienia, śmierci i błogosławieństwa nieba. Było to prawie jak nabożeństwo żałobne, choć nie stała tam trumna. Marilyn zauważyła, że niektóre kobiety płakały.

Wyszli zaraz po zakończeniu. Część kobiet z kościoła przywiozła obfity posiłek, gdyż wszyscy Hammondowie, którzy tylko mogli, wybierali się na pogrzeb. Większość z grona krewnych mamy mieszkała zbyt daleko, żeby przyjechać tak nagle, ale miał się pojawić wujek James i ciocia Danette z dziećmi. Mieszkali zaledwie o półtorej godziny drogi stąd.

Marilyn pomagała w kuchni, kiedy tata zawołał ją do drzwi wejściowych. Stał tam Bill Graham. Trzymał wielką kompozycję kwiatów w wazonie.

– To dla ciebie, Marilyn. Nancy zamówiła je u florystki. Zazwyczaj nie interesuje się kwiatami. Lubi tylko te, które może sama zasadzić albo znaleźć dziko rosnące, ale chciała wyrazić swoje współczucie. I przeprosić za bezmyślne słowa skierowane do ciebie. Martwi się, że nie wrócisz.

Marilyn była zmieszana.

– Nie powinnam była wybiec w ten sposób – wyznała. – Chyba byłam sfrustrowana. Przykro mi. Wrócę, kiedy mama już mnie nie będzie potrzebować.

– Będziemy się bardzo cieszyć, jeśli wrócisz. Twój tata powiedział, że może twoja kuzynka, Sue, mogłaby przychodzić przez jakiś czas, zanim twoja mama dojdzie do sił. – Marilyn skinęła głową. Pomyślała, że to dobry pomysł.

Pan Graham poruszył się niezręcznie.

– Chciałbym powiedzieć, że serdecznie wam współczuję. My też mieliśmy malutkie dziecko jakieś szesnaście lat temu. Nazwałem ją Nanette. Była najsłodszym maleństwem. Wyglądała jak chińska laleczka. Lekarz powiedział, że jest nienormalna i że to nazywa się mongolizm. Teraz mają na to różne inne nazwy. Miała wadę serca i nie mogła normalnie jeść. Po dwóch miesiącach umarła. Myślałem, że tego nie wytrzymam, a Nancy z kolei była zimna jak kamień i powiedziała, że dobrze się stało. I że to dziecko byłoby przecież problemem w tak chorowitym i opóźnionym stanie. Potem Nancy nie interesowała się już wcale małymi dziećmi. Wszystko, co ją pociągało, to drzewa, krzewy, kwiaty i ogólnie przyroda. Ja też to lubię, ale wolałbym dzieci. – Westchnął smutno.

– Chodź i rzuć okiem na Michaela – zaproponował ciepło tata.

– Nie, nie. Nie chcę się narzucać. Ale współczuję wam z głębi serca.

Marilyn żałowała pana Grahama. I choć nie mogła zrozumieć czemu, odczuwała też żal z powodu pani Graham. Chyba niełatwo było z nią żyć panu Grahamowi. Była twardą, nieszczęśliwą kobietą, a teraz utraciła nawet radość z obcowania z naturą. Marilyn mogła zrozumieć, czemu ta kobieta tak się zachowywała.

– Dziękuję za kwiaty – powiedziała dziewczynka. – Są prześliczne.

Zaniosła bukiet gladioli i paproci do środka i postawiła je na małym stoliczku w salonie. Wnosiły do domu radosną nutę.

Rodzina zebrała się na obiad. Później, kiedy uprzątnięto stół, ci, którzy chcieli, poszli obejrzeć Michaela przed nabożeństwem żałobnym.

Marilyn siedziała w tym samym miejscu co poprzedniego wieczoru. Zobaczyła swoich kuzynów, Jeffa i Steve'a Hammondów, którzy właśnie wchodzili do pokoju. Jeff był taki męski i wysoki, że Marilyn czasem prawie się go bała. W wieku piętnastu lat nagle wydawał się od niej starszy. Ale kiedy się odwrócił, Marilyn zobaczyła w jego ciemnych oczach łzy. Steve, który tak jak ona miał trzynaście lat, też wyrósł i nie był już taki pulchny.

Po obejrzeniu Michaela podszedł do Marilyn.

– Współczuję! – wypalił. – Wiem, że oczekiwaliście dzidziusia. A co gorsza, to chłopiec i w ogóle. Chodzi mi o to, że dziewczyny są fajne, ale czekaliście na chłopca… a teraz on nie żyje. – Stał przed nią załamany. Marilyn czuła, że powinna powiedzieć coś, żeby raczej jego pocieszyć, ale odwrócił się nagle i wyszedł z pokoju.

Barry Martin, kuzyn starszy tylko o rok od Marilyn, widział już Michaela poprzedniego wieczoru. Ale i tak znowu przyszedł. Przed odejściem zwrócił się poważnie do Marilyn:

– Wiesz – powiedział – nigdy wcześniej nie myślałem, jak cenne są niemowlęta. Czasem wkurzam się na Janet, Filipa i na Molly i nie traktuję ich dobrze. Nigdy nie pomyślałem, że mogliby umrzeć w wieku niemowlęcym i więcej już bym ich nie mógł zobaczyć. Teraz bym okropnie za nimi tęsknił. Ja… nie myślałem o tym!

Wyszedł z pokoju. Marilyn zaczęła widzieć, że jednak jakieś dobro mogło wyniknąć z utracenia Michaela. Może inni też zastanawiali się, jak cudownym darem są niemowlęta – tak samo jak Barry.

Kiedy już wszyscy chętni po raz ostatni przyjrzeli się Michaelowi, rodzice zawołali dziewczynki.

– Dziewczynki – powiedział tata przytłumionym głosem – nadszedł czas pożegnać ciało Michaela. Możecie go jeszcze dotknąć, jeśli chcecie.

Marilyn spojrzała w dół na swojego zmarłego braciszka. Już wcześniej tu się wślizgnęła samotnie, dotknęła jego zimnego policzka i włożyła jego paluszek w zagłębienie swojej dłoni. Oczywiście, nie odwzajemnił jej gestu uściskiem. Złamało jej to serce. Nie chciała znowu tego robić. Wyciągnęła dłoń i przeciągnęła palcem po jego brązowych włoskach. Tylko one jeszcze nie były w nim martwe.

Pozostałe dziewczynki potrząsnęły głowami milcząco. Mam wzięła pled i wygładziła go czule na dziecku, pozostawiając odkrytą tylko jego maleńką twarz. Po chwili drżącymi palcami zakryła też jego buzię.

– Żegnaj, Michael – powiedział miękko tata i zamknął wieko trumny. Wkładając śruby w wydrążone wcześniej otwory, zaczął przymocowywać wieko. Trzymał niezręcznie śrubokręt. Dla Marilyn trwało to okropnie długo. W końcu podniósł trumnę, zaniósł ją do jadalni i położył na stole pod ścianą.

Krzesła ustawiono w rzędach i wszyscy krewni usiedli. Rodzina Marilyn również siedziała razem z innymi.

Nabożeństwo prowadził brat Don. Po przeczytaniu Psalmu 23 odczytał nekrolog, który napisała mama. Potem otworzył Biblię na Drugiej Księdze Samuela 12,23 i krótko opowiedział historię żałoby Dawida po śmierci jego syna. Brat Don podkreślił słowa Dawida: „Ja pójdę do niego, ale ono do mnie nie wróci".

Przemawiał z czułością do każdego z rodziców.

– Alex – powiedział do taty – mimo że tracisz radość posiadania syna, który poszedłby w twoje ślady, żyj szlachetnym życiem ze względu na swoją żonę i córki. Bądź dobrym przykładem dla nich, jak radzić sobie ze smutkiem, który nadszedł zaraz po radości.

Zwrócił się do mamy:

– Mary Ann – powiedział delikatnie – ból matki jest głęboki i nie znika szybko, ale ufaj Zbawicielowi. On wie i rozumie. Da ci pocieszenie i odwagę, by żyć dalej.

Brat Don miał łzy w oczach, kiedy patrzył na cztery siostry.

– Dziewczynki – powiedział – wiem, że jesteście zawiedzione i pełne bólu. Śmierć trudna jest do zrozumienia. Ale postanówcie teraz żyć dla Jezusa, a pewnego dnia spotkacie się z braciszkiem w niebie.

Jego przesłanie dotykało głęboko serca dziewczynek. Płakały łzami bólu, smutku i pogodzenia się z sytuacją. Marilyn pomyślała, że nigdy nie zapomni tych dobrych słów. Mama podała im wszystkim chusteczki, zauważając ich potrzeby mimo własnego bólu.

Tata wiedział, jak trudno będzie dla rodziny śpiewać razem, więc poprosił trzy inne dziewczyny z kościoła, żeby śpiewały. Stały poza zasięgiem wzroku gdzieś w przejściu i śpiewały „Moje drogi górują nad waszymi drogami" oraz „Bóg trzyma mnie za rękę". Słodki śpiew i pocieszające słowa wzmocniły Marilyn.

Tata powstał.

– Dziękuję wam za przyjście i wsparcie w naszym bólu – powiedział zwyczajnie. Potem brat Don poprowadził końcową modlitwę i wszyscy cicho wyszli z domu na cmentarz.

Marilyn i jej rodzina jechały autem wujka Natana. Maleńka trumna zmieściła się pomiędzy dwoma przednimi siedzeniami. Po drodze tata przywiązał makramowe sznury do dwóch kółek od trumny. Miały być użyte przy spuszczaniu jej do ziemi.

Na cmentarzu grabarz poprowadził ich do sektora, w którym spoczywały niemowlęta. Trumnę ułożono na dwóch wąskich deskach w poprzek otwartego grobu. Po krótkim rozważaniu i okazjonalnym wierszu brat Don przeczytał modlitwę przy wkładaniu zwłok do grobu: „Albowiem jak spodobało się Wszechmocnemu Bogu zabrać z tego świata duszę Michaela Hammonda, oddajemy jego ciało ziemi; proch do prochu, popiół do popiołu. I oddajemy tę duszę Bogu, który ją stworzył, oczekując zmartwychwstania i życia przez naszego Pana Jezusa Chrystusa".

Marilyn czuła, że się dusi. Wiosenne powietrze było świeże, ale ona ledwo mogła oddychać. Część niej była zadowolona, że należy do tej rodziny, która razem mogła wziąć udział w tym pełnym powagi i głębi pogrzebie. Druga część niej krzyczała bezgłośnie, że to potworne, by położyć ich kochane maleństwo w tej małej, ciemnej dziurze i przykryć je ziemią.

Deski usunięto i wujek Tim wraz z wujkiem Jamesem opuścili trumnę. Tata podniósł garść ziemi i ostrożnie wsypał do dołu, po czym wręczył łopatę wujkowi Natanowi. Wycofując się, objął mamę. Jeden za drugim, mężczyźni i chłopcy zmieniali się, aż grób był zasypany.

Marilyn zerknęła na grabarza. Na jego twarzy widziała wyraz szacunku oraz zastanowienia. Myślała, że nigdy pewnie nie widział takiego nabożeństwa. Ale i ona przecież nie widziała. Nigdy dotąd nie była na pogrzebie niemowlęcia. Pogrzeb dziadka Hammonda był bardziej oficjalny.

Marilyn i jej siostry wędrowały teraz przez Krainę Dzieci, zafascynowane nagrobkami. Większość kamieni nagrobnych miała odcienie różu, błękitu lub bieli. Z wygrawerowanymi aniołami, kwiatami i barankami. Większość dat oznajmiała, że leżący w tych grobach nie mieli więcej niż pięć lat. Każdy nagrobek miał swoją wzruszającą historię do opowiedzenia. Dziewczynki opuściły cmentarz jako ostatnie.

– Kraina Dzieci to smutne miejsce – powiedziała Twila delikatnie. – I pomyśleć o tych wszystkich matkach…

Marilyn pomyślała o matkach i ojcach, braciach i siostrach, a także dziadkach, którzy musieli płakać nad tymi grobami. Zastanawiała się, czy ich ból kiedykolwiek zniknął.

– Przynajmniej te wszystkie dzieci poszły do nieba – powiedziała Zuzia ufnie. – Prawdziwi grzesznicy leżą pewnie w drugiej części cmentarza.

Marilyn westchnęła. Zuzia umiała być taka dosadna.

Opuszczając cmentarz, Marilyn spojrzała do tyłu. Wszystko, co teraz udało się jej zobaczyć, to kopczyk usypanej świeżej ziemi, odcinający się od zieleni wiosennej trawy. Choć jego ciało zostało przywrócone ziemi, z której powstał, dusza Michaela powróciła do Boga.

—ciąg dalszy nastąpi

Fragment książki *In Memory of Michael*
Christian Light Publications, Inc., 1998
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Kuzyn Filip

—ciąg dalszy na str. 30

i pomogła też Filipowi potrzymać małe kocięta.

Zrobiło się późno i w końcu Wanda machała dziadkom oraz rodzinie wujka Daniela na pożegnanie. Potem wróciła do mamy.

– Zadowolona jesteś z odwiedzin gości? – zapytała mama.

– Tak. Na początku byłam nieśmiała, kiedy spotkałam Filipka. Wygląda całkiem inaczej, niż my. Ale on jest miły. Lubi książki i małe kotki, jak ja – uśmiechnęła się. – Cieszę się, że jest moim kuzynem.

Zaczerpnięto z *Wee Lambs*, październik 2020
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Dopóki nieba baldachim

—*Lidia Sacewicz*

Motto:
Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi
Mat. 6:19

Dopóki nieba baldachim
nad nami czysty i jasny,
dopóki drzewa i kwiaty,
póki jesienie i wiosny,
gromadzimy,
kupujemy...

Jeszcze kilka wyjazdów nad morze,
jeszcze kilka filmów i książek
nieznośną codzienność ubarwi.
Jeszcze kilka nowych twarzy, trochę marzeń
i zbieleją wciąż niesyte wargi,
i to wszystko przestanie być ważne.

Kiedy znajdziesz się w innym wymiarze,
pożałujesz, żeś poświęcił się przedmiotom
i zapragniesz odwrócić bieg zdarzeń.
Może jeszcze się pomodlisz, zapłaczesz,
ale śmierć już cię przykryje swoim płaszczem.

Zaczerpnięto ze zbioru wierszy *Patrząc w niebo*

Czy naprawdę Bóg powiedział?

—James Baer

„Głupi powiedział w swoim sercu: Nie ma Boga. Są zepsuci, popełniają obrzydliwe czyny. Nie ma nikogo, kto by czynił dobro” (Psalm 14,1).

Musimy wybrać autorytet Boga ponad autorytetem diabła. Diabeł próbuje przywłaszczać sobie autorytet Boga od czasu, kiedy postanowił wywyższyć siebie ponad Boga w niebie (Iz 14,14). Przedstawiając siebie Adamowi i Ewie w Ogrodzie Eden, stworzył pozory, jakoby wiedział więcej od Stwórcy.

Ten mistrz zwiedzenia od wieków nieustannie ogłasza z wielkim powodzeniem: „Czy naprawdę Bóg powiedział?”. Mężczyźni i kobiety nadal słuchają go ku zatraceniu swoich dusz. Czemu wybierasz słuchanie go za taką cenę? Wiem dobrze, że to świetnie brzmi: te nęcące propozycje wolności od odpowiedzialności, te szydercze podpowiedzi, że nikt przecież się nie dowie.

Pochodzące od szatana kwestionowanie prawa Boga jako Stwórcy do nas trwa nadal, aż w końcu dochodzi do tego, że całe społeczeństwo i kultura zjeżdża ekspresowo do piekła. Prawo moralne jest wyrzucane z sądów całego świata. Pamiętajmy: jeśli nie chcesz robić interesów z diabłem, nie kręć się w pobliżu jego sklepu.

Tym samym zwodzącym tonem, jakim diabeł zapytał Ewę: „Czy naprawdę Bóg powiedział: Nie wolno wam jeść ze wszystkich drzew tego ogrodu?”, on teraz nadal prowokuje: „Ojej, czy naprawdę Bóg powiedział, że nie wolno popełniać cudzołóstwa albo mieć dowolnych partnerów? Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie będziesz się kalał przez bycie zniewieściałym i zaangażowanie w homoseksualizm? Na pewno Bóg powiedział, że nie wolno być egoistą i lekceważyć potrzeb swojego bliźniego? Hm… Czy na pewno z tego, że Bóg powiedział, iż ci, którzy są zawistni albo uprawiają nierząd, popełniają bałwochwalstwo, czy kradzież, albo są pijakami, wynika, że nie odziedziczą Królestwa Bożego?”.

Powracamy do początkowego wyzwania. Musimy uznać autorytet Boga. Kłanianie się przed bogiem tego świata to wybranie własnej zguby. Bóg powiedział wiele rzeczy w swoim Słowie, które mogą nas poprowadzić do życia wiecznego. Czy będziemy posłuszni?

Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

ISBN: 978-1-63813-154-0